

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincyi
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
 półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
 dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 oraz Warszawskie biuro
 ogłoszeń (Wierzbowa № 8
 po k. 10 za wiersz petitom
 lub za jego miejsce Rekla-
 my po kop. 20.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Na dobrej drodze, przez *J. L. P.*
 W Towarzystwie kredytowym miasta Warszawy, przez
Stowaryssonego.
 Żydzi w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przez
E. Kańskiego.
 Zasady praktyczne etyki, przez *M. Golberga.*
 Bez obłudy, przez *Maryana Bohusza.*
 Głosy: Zarobki cukrowników.— Celny strzał.— Komitet
 artystyczny.—List.
 Z kraju, przez *J. Nieborskiego.*
 Przegląd społeczny. Łódź. Pow. Mławski. Radom.
 Petersburg.
 Przegląd polityczny.
 Kronika powszechna.
 Kronika literacka.
 Ogłoszenia.
 Odcinek. Handelek, Powieść, przez *Teod. Tom. Jęka*

OD REDAKCYI.

W roku bieżącym *Głos* wychodzić bę-
 dzie na dotychczasowych warunkach.

Zawiadamiając o tem życzliwych czy-
 telników naszych, zaznaczymy tylko, że
 starać się będziemy gorliwie o ulepszenie
 pisma pod każdym względem.

Oprócz dawnych współpracowników, któ-
 rzy przyrzekli nam zasilać *Głos* swemi
 pracami, mamy obiecany udział kilku no-
 wych, co pozwoli nam urozmaicić treść
 pisma.

Mamy przyrzczone na rok przy-
 szły powieści i nowele *L. Belmonta*, *A.*
Gruszeckiego, *Jerzego Grota*, *S. Reymonta*,
A. Niemojewskiego, *S. Żeromskiego* i wielu
 innych.

Jako premium bezpłatne damy zapo-
 wiedziane już w r. ż. **Powieści dziwne**
Grant-Allena, **Mieszkańcy Hemsoe** *Strind-*
berga, nową powieść *Roda Przełom* i t. d.

Czytelnicy *Głosu* otrzymają również,
 jako premium, znajdujące się już pod pra-
 są dzieło *Z. Herynga* **LOGIKA EKONOMII**
POLITYCZNEJ.

Zamierzamy wreszcie wydać *Tarde'a*
Przemiany prawa, *Karola H. Pearsona* b.

ministra oświaty w Wiktorji **Przyszłość**
cywilizacji europejskiej, *Goldenweisera* **Prą-**
dy i reformy społeczne w Anglii (już się
 drukuje), wreszcie prof. *Lujo Brentano*
Stosunek płacy zarobnej i czasu robo-
czego do wydajności pracy.

Czytelników i przyjaciół *Głosu* prosimy
 o popieranie nadal pisma.

NA DOBREJ DRODZE.

Niedawno na posiedzeniu sekcji rolnej war-
 szawskiego oddziału Towarzystwa popierania
 ruskiego przemysłu i handlu poruszono znowu
 sprawę parcelacji majątków ziemskich. Dwa re-
 feraty pp. Jeziorańskiego i Kirszrota, wywołały
 ożywione rozprawy.

Zwłaszcza pierwszy z tych referatów, wyka-
 zujący konieczność utworzenia instytucji, która
 przeprowadzała by likwidację majątków i w ten
 sposób ułatwiała działalność Banku włościań-
 skiego — zasługuje na szczególną uwagę. Do
 sprawy parcelacji w Królestwie powrócimy
 wkrótce, zestawivszy zdania wygłaszane obec-
 nie w prasie polskiej i ruskiej. Obecnie zaś
 pomówimy o Banku ziemskim w Poznaniu, któ-
 rego działalność dotychczasową wskazywano
 w toku rozpraw jako wzór do naśladowania
 pod pewnym względem. Z oceną działalności
 Banku wiąże się kwestya t. zw. posiadłości
 rentowych, które od lat kilku zaledwie zapro-
 wadzone w Niemczech rozwijają się tam na szer-
 oką skalę. Posiadłości rentowe mają być te-
 raz urządzane w Austrii, a i u nas, z pewne-
 mi zmianami w ich organizacji, niewątpliwie
 przyjęły by się bardzo dobrze i korzystnie
 wpłynęły na rozwój parcelacji.

Kiedy przed sześciu laty ogłoszono pierwszą
 subskrycyę na udziały w Banku ziemskim
 w Poznaniu, nabywcy akcji sądzili, że złożone
 fundusze stanowiąc będą ofiarą na rzecz dobra pu-
 blicznego. Działalność swoją rozpoczął Bank z
 bardzo skromnym kapitałem, wynoszącym zale-
 dwie 1,200,000 marek. Wobec stu milionowego
 funduszu komisji kolonizacyjnej, której Bank
 miał przeciwdziałać, kapitał jego wyglądał
 więcej niż skromnie. A jednak pięcioletnia
 działalność instytucji poznańskiej, jakkolwiek
 nie wolna od usterek i zbroczeń, dowodzi, że
 Bank należycie spełnia swoje zadanie i stoi na
 pewnym gruncie. Dywidenda od kapitału wy-

nosi 4%, więc akcyje Banku są papierem pe-
 wnym i, jak na stosunki pruskie, dosyć nawet
 zyskownym.

Już w roku ubiegłym zebranie ogólne za-
 znaczyło potrzebę powiększenia kapitału za-
 kładowego. Uznanie, jakie spotkało Bank na
 ostatnim zjeździe prawników i ekonomistów,
 pobudziło uczestników instytucji do energij-
 cznego działania. Na zebraniu październiko-
 wem postanowiono wypuścić 800 nowych akcji
 po 1000 marek. Każda akcja może być wy-
 płacona w 4 ratach po 250 marek, przynaj-
 mniej w ciągu dwóch lat.

Fundusze bankowe, jak wykazuje sprawo-
 zdanie, są w znacznej części uwięzione w do-
 tychczasowych parcelacjach, i nie mogą być
 użyte na nowe przedsięwzięcia. Powiększenie
 kapitału pozwoli Bankowi rozwinąć szerzej po-
 żyteczną działalność, jakkolwiek i wtedy nie
 odpowie on potrzebom w dostatecznej mierze.

W ciągu lat pięciu przy pomocy Banku roz-
 parcelowano 32,000 morgów pruskich i utwo-
 rzono 720 nowych gospodarstw. Dokonano
 więc bardzo wiele, bo prawie połowę tego, co
 zrobiła rozporządzająca ogromnymi środkami
 komisya kolonizacyjna. Ale, według obliczeń
 kierowników Banku, obszar majątków ziem-
 skich w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich,
 które powinny być częściowo rozparcelowane,
 wynosi 500 razy więcej, aniżeli obszar osad
 dotychczas utworzonych.

W ciągu ostatnich 10 lat wyemigrowało
 z tych dwóch prowincyi 500 razy więcej osób,
 aniżeli wynosi liczba osadników w majątkach,
 przez Bank rozparcelowanych.

Jeżeli mówimy, że Bank zrobił dużo, to nie
 w stosunku do potrzeb społecznych, ale w sto-
 sunku do jego środków. Bank nie udziela osad-
 nikom kredytu długoterminowego, umarzanego
 ratami, jak u nas np. Bank włościański. Re-
 guluje on tylko hypoteki, parceluje majątki
 i odstępuje osady nabywcom, posiadającym od-
 powiednie fundusze. Działalność jego mogła się
 rozszerzyć w ostatnich latach szczególnie dzię-
 ki prawu o posiadłościach rentowych.

Ustawy o posiadłościach rentowych, wydane
 w 1890 i 1891 r. opierają się na zasadzie, wy-
 głoszonej niegdyś przez Rodbertusa, że ziemia,
 która nie jest wytworem pracy ludzkiej, nie
 może być uważaną jako kapitał. Kupując
 ziemię, należy płacić szacunek jej nie w ka-
 pitale, ale w rencie.

Prawodawstwa nowoczesne dotychczas prze-
 ciwne były posiadłościom rentowym. Powo-
 dem tego uprzedzenia była poniekąd słuszna
 obawa, że włościanie pod firmą stosunku czyn-
 szowego znajdują się znowu w zależności od do-

miniów lub wróćą nawet do uniesionego stosunku pańszczyźnianego. Zapomniano jednak o ułatwieniu włościanom spłaty szacunku nadanej im na własność ziemi.

Dopiero w ostatnich czasach kredyt drobny długoterminowy został jako tako zorganizowany, a i dzisiaj nawet jest on zwykle za nadto drogi i uciążliwym. Spłata wartości otrzymanej przez włościan ziemi pochłonięła ich oszczędności i wpędziła drobnych posiadaczy w długi lichwiarskie, pośrednio zaś, w Niemczech np. stała się przyczyną wywłaszczenia chłopów na wielką skalę.

Pruska ustawa rentowa stanowi zwrot w prawodawstwie agrarnem. Pierwszy artykuł tego prawa stanowi, że „dozwolone jest przeniesienie własności ziemskiej za przejściem stałej renty pieniężnej, której spłata zależy od zgody obu stron.“ Obok więc renty, która powinna być w umówionych terminach i w umówionych ratach spłacana, prawo zaprowadza rentę wieczystą, której spłata nastąpić może tylko za zgodą obu stron. Oddawna już doświadczenie przekonało, że ludność wiejska chętniej nabywa ziemię z obowiązkiem płacenia stałego czynszu, aniżeli za gotówkę, gdyż przychodzi to jej łatwiej.

Właściciele ziemscy jednak niezbyt chętnie zawierają takie układy, ponieważ chodzi im zwykle przy sprzedaży części majątku o otrzymanie jednorazowo większej sumy na spłatę długów. Otóż na mocy drugiej ustawy w 1891 r. banki mogą spłacać właścicieli $3\frac{1}{2}$ lub 4% listami rentowymi, nabywcy zaś posiadłości płacą już nadal rentę tym bankom. Władze czuwają nad tem, żeby układy rentowe nie były zbyt uciążliwe dla włościan i jeżeli uznają, że sprzedaż gruntu nastąpiła na niekorzystnych dla nabywcy warunkach, odmawiają zezwolenia na spłatę przez bank renty. Niekiedy znowu pozwalają tylko na skapitalizowanie części renty.

W razie spłaty przez bank renty nabywcy włości rentowych płacą czynsz roczny w sumie, potrzebnej na oprocentowanie i umorze-

nie listów, mianowicie po 4% rocznie w ciągu $60\frac{1}{2}$ lat, jeżeli listy są $3\frac{1}{2}$ procentowe i po $4\frac{1}{2}$ % w ciągu $56\frac{1}{2}$ lat, jeżeli są 4 procentowe. Listy rentowe są ubezpieczone na pierwszym numerze hipoteki, ściąganie zaległych rent odbywa się w drodze administracyjnej.

Koniecznym warunkiem dla utworzenia posiadłości rentowej jest zwolnienie jej od długów hipotecznych, obciążających całość dóbr. Ponieważ wierzyciele hipoteczni w takich wypadkach stawiają zwykle wygórowane żądania, co i u nas głównie przeszkadza częściowej parcelacji majątków ziemskich, prawo pruskie dla zapobieżenia temu zaprowadza t. zw. świadectwa nieszkodliwości. Takie świadectwa wydaje dyrekcya ziemstwa lub generalna dyrekcya, oznaczają zaś one, że dana część dóbr może być odprzedana, zazwyczaj po spłacie odpowiedniej części długu, bez szkody dla praw wierzycieli. Jest to bardzo ważny punkt ustawodawstwa rentowego.

Streściliśmy główne zasady ustawy rentowej dla zaznaczenia, że rozszerza ona znacznie pole działalności Banku. Z tego, co wyżej o posiadłościach rentowych powiedziano, łatwo zrozumieć jaką rolę przy ich tworzeniu odgrywa instytucja, pośrednicząca w parcelacji majątków ziemskich. Ażeby jednak działać skutecznie, musi bank rozporządzać większym kapitałem. Emisja nowych akcji pozwoli mu rozszerzyć nieco zakres czynności, a raczej tylko prowadzić je dalej bez przerwy. Z tego względu sądzimy, że wkrótce okaże się nieodzowna potrzeba nowego powiększenia kapitału. Bank nie odważył się obecnie zażądać większej sumy i bodaj że słusznie tak postąpił dotychczas bowiem nie upowszechniło się jeszcze i nieutrwaliło się należycie przekonanie, że instytucja ta znajduje się na dobrej drodze. Gdy zaś druga emisja akcji nie zawiedzie, a tak być powinno, za dwa lata nastąpić powinna trzecia już na znacznie większą sumę, bo sprawa jest pilną i nie może być na długie terminy odkładana...

J. L. P.

W Towarzystwie Kredytowem.

MIASTA WARSZAWY.

Ogólne zebrania Towarzystwa kredytowego m. Warszawy budzą zwykle w kołach stowarzyszonych silne zainteresowanie, ze względu na liczne i ważne sprawy, podlegające decyzji ogółu członków, oraz ze względu na wybory do zarządu. Tegoroczne zebranie w d. 20 grudnia oprócz formalnych nie miało innych, ważniejszych spraw na porządku dziennym, wskutek czego w sali posiedzeń znalazło się mniej, niż zazwyczaj, bywa, członków. Każdy wniosek, przedstawiany przez zarząd, bez rozpraw, prawie jednogłośnie był zatwierdzany. Przyjęto sprawozdanie dyrekcji za rok 1892/3, informujące o stałym rozwoju instytucji, mianowicie wysokim kursie listów zastawnych i niezwykle ożywionym ruchu budowlanym, o znacznej ilości żądanych i wypłaconych pożyczek, o kapitale zasobowym, wynoszącym około $3\frac{1}{2}$ milionów rs. i o przewyższeniu tegoż kapitału nad normę w tej wysokości, że możliwym jest zmniejszenie raty, przypadającej do poboru w kwietniu r. b.

Ważną reformą, zapowiedzianą w sprawozdaniu, jest zniesienie listów seryjnych, a wprowadzenie listów bezokresowych, co wpłynie na ujednostajnienie kursu i ułatwi tak pożądaną przez stowarzyszonych konwersję.

Spokojnie uchwalono wniosek o przyznanie ulgi i bez żadnej niemal agitacji dokonano wyborów do zarządu. Powołano ponownie na następujące trzecie wszystkie członków zarządu, których mandaty obecnie się skończyły, a na miejsce dyrektora prawie jednomyślnie wybrano senatora p. W. Nowakowskiego. Nakoniec zatwierdzono wniosek zarządu, żądający kredytu 15000 rs na kosztą do budowania oficyny. Konieczność tego wniosku usprawiedliwiano powiększeniem personelu biurowego i wzrostem czynności (o 300%).

Poważny i spokojny bieg obrad zamąciłoby zajęcie, wywołane przez jednego z dygnitarzy Towarzystwa p. J. Blocha. Ostatnim wnioskiem, wyczerpującym porządek dzienny był etat na rok 1893/4. Po odczytaniu tego wniosku wielu stowarzyszonym nasunęły się dwie uwagi: Dla czego zarząd pomimo wzrostu czynności i zysków Towarzystwa zmniejszył eta-

HANDELEK

POWIEŚĆ

przez

Teod. Tom. Jeża.

Dalszy ciąg.

Z kanapy wstała i rzuciła rozporządzenie, dotyczące się podania wystawnie gościom kawy, około której zakrzętnęła się sama.

Wkrótce później miszurys poniósł do numeru na piętrze dużą tacę, okrytą czystą serwetą i zapełnioną szklankami, imbryczkami, garnuszczykami, cukiernicą, maselniczką, chlebem, bułkami, obwarzankami, sucharkami, konfiturami, karafką z wodą, łyżeczkami, nożami—wszystko to w gatunku najwytworniejszym: naczynia porcelanowe, kryształowe i srebrne. Uniósłszy i stawiając tacę na stole:

— Pani kupcowa—zaczął—wielmożną panią przeprosza bardzo pokornie...

— Za co?...—zapytała pani Grabelska.

— Za to, że wielmożna pani czekała... Mielenie kawy trochę zabawiło, bo ta kawa echt moka, to ją za każdym razem trzeba mleć na mlinku... Toż z tej przyczyny kupcowa wielmożną panią bardzo, bardzo przeprosza...

Obrusem stół nakrył, tacę postawił i wychodząc, dodał:

— Jak wielmożna pani będzie miała co do rozkazania, proszę ino pociągnąć ot tu, za ten kruczek — rączkę od dzwonka obok drzwi wskazał—a ja zaraz przybiegnę...

— Po kawie spać pójdziemy...—odpowiedziała matka Joasi.

— Tak.. Ale proszę na mnie zadzwonić, abym tacę zebrał... Potrzeba pociągnąć tylko ko...

Z wyrazem ostatnim za drzwiami znikł.

Podróżnice przystąpiły do spożywania dań bożych, z których każda rzecz była przysmakiem. Nie mogły dosyć nadelektować się kawą, obwarzankami, sucharkami. Piły, jałły i chwaliły.

— Anim przypuszczała, że ci Tugenderostwo tacy grzeczni...—powtórzyła pani Grabelska razy parę. Ludzie na żydów narzekają, a któryżby to z naszych katolików, gdyby zajazd trzymał, tak gości traktował!..

— Ta Małka ani trochę na żydówkę nie wygląda...—odezwała się Joasia.

— Bogaci... Co to z ludzi bogactwo robi!... Widzisz, Joasiu... Byłaby bardzo głupią, bardziej nawet aniżeli głupią taka, co by bogactwo odepchnęła, gdyby się jej nastręczyło...

Dziewczyna rozumiała, że ta, w trzeciej osobie wygłoszona, nauka moralna do niej się stosowała. Słuszność jej uznała i dawno uznawała. Ferdzio jej tylko wraz ze starym hrabią mocno zawadzali. Tym razem jednak, może skutkiem roztargnienia, jakie jej pobyt

w obcym miejscu sprawiał, a może wskutek zadowolenia, jakie jej sprawiło skonsumowanie z kawą wyborną bułeczek smacznych, obwarzanków doskonałych, sucharków znakomych i konfitur wonnych, ojciec i syn wstrętymi się jej nie wydali. Właściwie nie myślała ona o nich. W oczach jej stała Małka w jedwabiach, w klejnotach, elegancka, woniejąca, piękna, bogata, a w uszach brzmiała matczyzna nauka moralna. Nauka ta całkowicie jej do przekonania trafiała. Kto wie, gdyby w tym momencie do ślubu ją z młodym hrabią zielono-tuckiem poprowadzono, czyby nie poszła bez oporu? Poszła, jednak nie do żadnego ślubu, ale do łóżka.

Nazajutrz od rana rozpoczęło się chodzenie za sprawunkami, do czego za wstęp posłużyło wysłuchanie pierwszej mszy w kościele. Pani Grabelska gorąco się modliła—na uproszenie u Pana Boga błogostawieństwa dla jedynaczki swojej. Modliła się tem goręcej, że z Joasi losem łączyła się nadzieja zapewnienia bytu wygodnego i spokojnego na starość dla państwa Grabelskich. Podwójny ten powód potęgował w niej żarliwość. Pokrzepiona modlitwą z ufnością przystąpiła do rozwiązywania trudnego zadania: wybrania jaknajtaniej materii jaknajlepszych i sporządzenia z takowych sukienek, elegancko uszytych a mało kosztujących. Było to zadanie trudne, obok bowiem materii i roboty, są jeszcze dodatki, dodatki drobne ale mnogie, które wynoszą smy ogromne. Sto zło-

plac dodatkowych urzędnikom o 2796 rs., obcinając zwłaszcza pozycję na pomoc lekarską i czy słusznym jest, ażeby urzędnik, posiadający nieraz wykształcenie uniwersyteckie, pobierał 500 rs. rocznie, kiedy woźnym płaci Towarzystwo po 420 rs. Na tę anomalię zwrócił uwagę prof. Półkotycki, proponując podwyższenie pensji obciążonym pracą a licho nagradzonym urzędnikom. Adw. przys Marks rozwinął myśl p. Półkotyckiego i zaproponował, ażeby na podwyższenie pensji według uznania zarządu wyznaczono 5000 rs. Jednocześnie wskazał p. Marks konieczność opracowania etatu normalnego z pensjami, zastosowaniem do posad, nie zaś do osób, jak się to dzisiaj w Towarzystwie praktykuje. Adwokat Bardzki zwrócił uwagę zgromadzonych na niedostateczność wynagrodzenia członków dyrekcji i zaproponował podwyższenie pensji dla każdego z trzech dyrektorów o 1000 rs. i o 500 rs. dla zastępców. Prezydium po wysłuchaniu tych żądań samowolnie pominęło wnioski o urzędnikach i bez żadnej dyskusji poddało pod głosowanie projekt podwyżki pensji dla dyrektorów, który zebranie ogólne zatwierdziło. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania znany „finansista” warszawski, a zarazem członek komitetu nadzorczego Towarzystwa, p. Bloch wystąpił z ostrą filipiką przeciw podwyższaniu plac urzędnikom. Wedle zdania prezesa kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, na której urzędnicy dotychczas nie pobierają pełnych etatów, pensje w Towarzystwie kredytowym miejskiem są za wysokie! Wystąpienie ogólnego zebrania z żądaniem podwyżki ubliża powadze władz Towarzystwa. Podwyższenie płacy o 5000 rs. rocznie 53 pracownikom podkopie, zdaniem p. Blocha, byt instytucji, która, jak widzieliśmy, zdążyła już odłożyć taki ogromny kapitał zapasowy. Skromna ta podwyżka zdemoralizuje pracowników, sprowadzi klęski na Towarzystwo, ba, na kraj cały. Uniesiony ferworem mówca przekroczył obowiązujące granice przyzwoitości i zdrowego rozsądku. Obecni słuchali wywodów p. Blocha, nie wiedząc czemu dziwić się więcej: czy tej fanatycznej nienawiści do ludzi innego pochodzenia i wyznania, która w słowach jego przebijała, czy aroganckiemu fałszowaniu faktów i podeptaniu najelementarniejszych zasad sprawiedliwości, czy też wreszcie grubej nieznajomości wewnętrznych stosunków Towarzystwa. Wszystkie argumenty, którymi p. Bloch walczył, są fałszywe lub niczem nie poparte. Przyjrzyjmy się bliżej niektórym z nich.

Nie było w sali ani jednego człowieka tak naiwnego, któryby uwierzył, że pensje w instytucji, zaszczyconej współudziałem p. Blocha, mogą być sprawiedliwie ustosunkowane i że, powstając przeciw podwyższeniu etatu, „znakomity finansista” mógł mieć co innego aniżeli własny zysk na widoku. Przemawiając do ludzi dojrzałych, świadomych swoich praw, próbował p. Bloch straszyć ich jak dzieci, podając w wątpliwość ogólne zebranie członków Towarzystwa może radzić nad poprawą bytu pracowników instytucji. P. Bloch zapomniał o tem, że zebranie ogólne stowarzyszonych jest w granicach ustawy najwyższą władzą instytucji i gdyby zechciało, mogłoby nawet „wielkiemu finansistcie” mandat odebrać, nie wybierając go powtórnie. To też p. Bloch wtedy dopiero wystąpił, kiedy rezultat wyborów był już wiadomy. Fałszem jest, że pensje są „za wysokie”. Połowa prawie urzędników Towarzystwa nie pobiera nawet 1000 rs. rocznie. Dla tej kategorii proponowała dyrekcja w r. b. 50 rublowe dodatki, ale oparł się temu na posiedzeniu komitetu p. Bloch i zredukował żadaną podwyżkę do 580 rs., co wyniesie po 23 ruble na osobę. Dalej wielu urzędników pobiera pensje o połowę mniejsze od tych, jakie pobierali ich poprzednicy. Kiedy p. Blochowi odpowiedziano w należyty sposób na te zarzuty, rzucił on wtedy nowy argument, że urzędnicy mało pracują i nie zasługują na lepsze wynagrodzenie, bo czynności ich nie są odpowiedzialne.

Otóż i w tem ani zdźbła prawdy niema. Nieznaczne powiększenie personelu ani w połowie nie odpowiada wzrostowi czynności biurowych. Zresztą p. Bloch, który zaledwie kilka razy do roku uczęszcza na posiedzenia komitetu, nie może mieć pojęcia o pracy w biurze. Być może, iż urzędnicy mniej tu pracują, aniżeli w instytucjach przez p. Blocha kierowanych, ale czyż wyzysk niemiłosierny pracowników ma być normą, wszystkie instytucje obowiązująca? Tylko dzięki uległości obecnej dyrekcji p. Bloch może się mieszać do spraw wewnętrznych instytucji i systematycznie obcinać etaty, w czem mu dopomagają gorliwie dwaj inni usłudni członkowie komitetu pp. W. Wołowski i Z. Mierosławski..

Jeżeli ważność czynności, jak chce p. Bloch, należy określać odpowiedzialnością za straty materialne, to przynajmniej trzeba, że w żadnym biurze urzędnicy nie są w takim stopniu odpowiedzialni, jak w Towarzystwie kredytowym miejskiem. W razie popełnienia omyłki urzęd-

nicy zwracać muszą całą stratę, jaką spowodowali. Dam tu jeden przykład. Urzędnik pobierający 500 rs. pensji z całą bezwzględnością skazany był na zwrot straty w sumie kilkuset rubli i zapłacić musiał tyleż, co jego zwierzchnik, w równej mierze winny, ale pobierający 2800 rs. pensji.

Wobec tak surowego stosowania zasady odpowiedzialności, tymbardziej słusznym jest odpowiednie podwyższenie pensji urzędnikom. Towarzystwo zrobić to może i powinno, wobec życzenia większości stowarzyszonych. Kłamliwa zaś i bezcelna mowa p. Blocha pozostanie ciekawym przyczynkiem do historii zasług obywatelskich tego znakomitego finansisty.

Stowarzyszony.

Żydzi w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓLNOOCNEJ.

Prąd emigracyjny w Europie, wywołany coraz bardziej wzrastającą konkurencją ekonomiczną, jaki zwłaszcza od paru dziesiątków lat rozlał się szeroko i wzrósł nadzwyczaj w siłę, musiał oczywiście przedostać się też i do mas żydowskich, wśród których znalazł materiały podatnego co niemiara. Żydzi bowiem, jako żywioł wyłącznie napływowy, nie przywiązani nigdzie zbyt silnymi węzłami do kraju przez siebie zamieszkałego, uważający go tylko za przytułek czasowy, przedstawiają tem samym wszędzie i zawsze element bardzo skłonny do emigracji, tem skłonniejszy, o ile warunki ekonomiczne i polityczne danego kraju stają się dla nich coraz to przykrzejsze.

Główny prąd emigracji europejskiej, jak dotychczas, skierowany jest do Ameryki północnej, a mianowicie do Stanów Zjednoczonych, co tłumaczy się łatwo zrozumiałymi okolicznościami. To też i żydzi, opuszczający Europę, niechętnie dają się namawiać do emigracji w inne okolice Ameryki (np. do Argentyny); prawie więc całą emigracją żydowską dąży do Stanów Zjednoczonych, gdzie znajduje względnie najlepsze szanse utrzymania się i dalszego rozwoju.

Zanim przystąpię do nakreślenia bytu współ-

tych—duży pieniądz, rozłamany na krajcary—jeszcze większy; lecz tych krajcarów, wydając po kilka, kilkanaście, kwota wyczerpuje się prędko, zmieniając się na gałganki i rupiecie, za które by nikt setnej części wydanych na nie pieniędzy nie dał. Na szczęście pani Grabelska ku poradzie i pomocy miała Tugenderową i jej córkę, tę zwłaszcza ostatnią. Małka, kobieta bywała, umiała wybrać, dobrać i urządzić wszystko tak, ażeby było i swobodnie i wygodnie, elegancko i niedrogo. Niektóre przedmioty nabyła pani Grabelska, za jej pośrednictwem, za pół-darmo. Tak się jej przynajmniej wydawało. Z tem wszystkim kwota stu złotych nie starczyła na rzeczy najpotrzebniejsze. Zafrasowało to panią mandataryuszową, ale i na frasunek piękna Małka środek zaradczy znalazła.

— Niech ino wielmożna pani kupuje... kupuje...

— Jakże!... —zaprotestowała pani Grabelska. Czemuże zapłacę?...

— To nic... Pójdę do mamy...

Wyszła i powróciła ze słowem zachęcającem.

— Niech wielmożna pani pół Czerniejowiec zabierze...

— Zadłużać się nie chcę...

— Co to... zadłużać się!... — do ucha pani Grabelskiej usta pomknęła i szepnęła: graf zapłaci...

— Al...

— Zapłaci panienska, jak grafinią zostanie...—znów szepnęła.

— Ol...

— Co ma wielmożną panią głowa o to boleć... Wielmożna pani o tem wiedzieć nie będzie... Sto złotych, dwieście złotych, trzysta złotych... co to?... to nic... to jedna mała bagatelka... Wielmożna pani ta bagatelka zaciąży tyle, co najmniejszy kawaleczek nici pajęczej.

Otwierało to pani Grabelskiej kredyt nieograniczony a zarazem, ponieważ żydzi uchodzili za nieomylnych w rzeczach, zwłaszcza z zarobkiem ich pieniężnym w styczności pozostających—dodawało jej otuchy co do perspektywy, w jakiej się jej ukazywało połączenie córki węzłem małżeńskim z młodym hrabią.

„Kiedy—myślała sobie—żydzi to małżeństwo mają za rzecz tak pewną, że ryzykują na nią kilkaset reńskich, to chyba o niem wątpić nie można.“

Mimo to, powzięła postanowienie nienażywiania kredytu i postanowienia dotrzymała, ale w części jeno. Obrachowała się wieczorem i pokazało się, że wydała więcej o sześćdziesiąt siędem reńskich nad to, co do wydawania miała.

— Jezusie Nazareński!...—zawołała.

— Al—perswadowała jej pani Tugenderowa. Wielmożna pani tak szła z kredką i z główką, jak lepiej iść nie można... Wiel-

można pani niech sobie przenocuje i jutro szczęśliwie do domu wraca..

— Dwa noclegil...

— Te dwa noclegi i wszystko inne tu w Czerniejowcach zostanie i niech wielmożna pani w Zielonej Łuce o takiej bagatelności nie miszli... Aby ino panienska na jasną panią wiszła... My tu jej wyprawę wystrojemy i poszyjemy... Nasz zajazd dla wielmożnej pani otworem stoi...

Rada pozostania raz jeszcze na noc w Czerniejowcach była dobra, dla spóźnionej pory dnia. Powracanie nocą łączyło się z niebezpieczeństwem wielorakiem, między innymi i z tem, że zachodziła możliwość spotkania się z opryszkami, mającymi zwyczaj obchodzić się bezwzględnie z tymi, co im w ręce wpadną. Z tej racji pani Grabelska rady pani Tugenderowej posłuchała i nie żałowała tego, spędziła bowiem wieczór bardzo mile w towarzystwie Małki, która nie tylko wskazywała co się mody tyczy udzielała, ale miała do opowiadania dużo zajmujących i ciekawych rzeczy.

O, dużo do opowiadania miała!

Tugenderostwo pięciorgu dzieciom swoim każdemu specjalną wyznaczyli drogę. Jeden z synów w Hamburgu praktykował w banku, drugi we Wiedniu kształcił się na lekarza; trzeci się kierował na rabina; starsza córka wyszła za kupca zbożowego w Tarnopolu, młodsza sposobila się do objęcia handlu po rodzicach, pozostania w Czerniejowcach i pro-

czesnych żydów amerykańskich ⁽¹⁾ w paru słowach nadmienię, jaką drogą rozwijała się tam emigracja żydowska, wskazując główne jej momenty od samych zaczątków aż do chwili obecnej.

Pierwsze pojawienie się żydów w Ameryce północnej historycy odnoszą do r. 1631, to jest do chwili, od której datuje się wzrost ogólnej emigracji z Holandji, wywołany przyczynami religijnymi. Ci emigranci zatrzymali się w istniejącej już od pewnego czasu kolonii holenderskiej Nowy-Amsterdam, na miejscu obecnego New-Yorku, dokąd wkrótce potem (w r. 1654) przybyła pewna garstka żydów portugalskich z Brazylii, gdzie ich również przesiedlowano. Pomimo jednak, że w Nowym-Amsterdamie korzystali z wszelkiej swobody i zrównani byli wobec prawa z innymi mieszkańcami, nie zdołało to jednak przyciągnąć większej ich liczby, tak że po upływie lat 50-ciu (około r. 1696) była ich tam wszystkiego 200 rodzin. Dopiero bardzo dotkliwe przesiedlowania, jakie miały miejsce w Niemczech pomiędzy 1820 a 1830 rokiem, znane pod nazwą „Judenhetze“, dały początek liczniejszej emigracji żydowskiej, w której żydzi niemieccy przez długi czas potem stanowili żywiol najbliższy i najbardziej wpływowy.

Prawie w tym samym czasie rozpoczyna się ruch emigracyjny wśród żydów angielskich, który wszakże nigdy do znacznych rozmiarów nie doszedł.

Potem następuje dosyć duże osłabienie tego ruchu, trwające aż do 1870 r. to jest do chwili, odkąd zaczyna wzrastać emigracja żydów z Austrii i Rosji a zatem w pośród ludów słowiańskich. Do tego czasu np. żydzi ruscy stanowili zaledwie jakąś setną część procentu wśród ogółu emigrantów, po r. 1870 liczba ich dochodzi do 2,85%, w dziewiątym zaś lat dziesiątku ruch emigracyjny z tych krajów wzrasta bardzo szybko, o czem najlepsze da pojęcie poniższa tabliczka.

	Żydzi z Cesarstwa. z Królestwa.	% żydów w stosunku do ogólnej liczby emigrantów
1881 r.	8.193	2.01
1882 „	17.497	3.07
1883 „	6.907	1.78
1884 „	15.192	4.32

¹⁾ Podług artykułów F. L. — na w mies. „Woschod.“

1885 „	16.517	3.101	5.72
1886 „	25.980	6.396	8.46
1887 „	23.521	6.380	5.95
1888 „	35.504	5.902	8.24
1889 „	około	20.000	
1890 „	„	30.000	
1891 „	„	54.194	

Pomimo jednak tak znacznego w ostatnich latach napływu żydów do Ameryki pod względem liczebnym zajmują oni jedno z ostatnich miejsc wśród innych narodowości, zamieszkujących Stany Zjednoczone. Wskutek też tej małej liczebności znaczenie ich i oddziaływanie w życiu społecznym i państwowym Stanów mogłoby nie być nawet brane pod uwagę, gdyby rozsiedleni byli równomiernie po całym kraju.

Tymczasem widzimy zjawisko zupełnie odmiennie: skupili się oni w kilku zaledwie Stanach, a właściwie miastach, gdzie liczba ich nadzwyczaj szybko wzrasta, wypierając z tych miejscowości ludność przedtem osiadłą.

Ponieważ niema żadnych dat statystycznych, ilustrujących dokładnie to rozsiedlenie, przytoczymy tu ilości żydów, będących członkami synagog w różnych Stanach, przez nich zamieszkałych, co pozwoli nam w przybliżeniu wyobrazić sobie charakter owego rozsiedlenia.

Stan Illinois, członków w synagogach	10.171
„ New-Jersey „	2.521
„ New-York „	35.837
„ Ohio „	8.889
„ Pensylwania „	8.029
„ Kalifornia „	3.835

W powyższej wymienionych Stanach żywiol żydowski stanowi właśnie mniej lub więcej znaczny procent; w pozostałych — żydów prawie niema. Oczywiście, takie skupienie ludności żydowskiej, zadawalniającej się znacznie niższym *standart of life* nawet od Polaków, Słowaków i Włochów, dla ludności innych szczepli musi stanowić poważne niebezpieczeństwo, bo przeludnia rynek roboczy i wywołuje przez to obniżanie stopy zarobkowej. Nie dziwnego więc, że żydzi zpośród całej rzeszy emigrantów europejskich najgorzej są widziani przez tamtejsze klasy pracujące, które od pewnego już czasu gorliwie na rząd Unii nacierały, aby nałożył pewne więzy na coraz bardziej wzrastającą emigrację europejską wogóle, a żydowską w szczególności. Jak wiadomo, zastosowano pewne środki, które miały wpłynąć na ograniczenie napływu emigrantów, ale ponieważ to nie było na rękę

sferom przemysłowym, zainteresowanym w przyciągnięciu tanich rąk roboczych, rezultaty więc tego są prawie bez znaczenia. Tak np. w r. 1888 odesłano napowrót do Europy zaledwie 20 emigrantów żydów, jako niezdatnych do pracy lub pozbawionych zupełnie środków materialnych; w r. 1889 zwrócono takich 27, w r. 1890 — tylko 22, w roku zaś 1891—195 emigrantów.

Lecz za to sami emigranci wreszcie zaczęli doznawać rozczarowania i, przekonawszy się o trudnych warunkach bytu, woleli powrót do Europy niż beznadziejną walkę w Nowym-Swiecie. Takich ludzi, wyprawionych z powrotem przez jedno tylko towarzystwo dobroczynne p. t. „United Hebrew Charities“ było: w r. 1881—307, w r. 1888—2338, w r. 1889—2381, w r. 1890—2039 i t. d.

Najbardziej zaludnionem miastem przez żydów jest New-York, z każdej bowiem partii emigrantów znaczniejsza część zostaje w tem mieście a wielu z tych, co poszli dalej, po pewnym czasie znowu do niego powraca.

Przeciętnie 3/4 emigrantów żydowskich zatrzymuje się tam, nie więc dziwnego, że sam New-York posiada czwartą część wszystkich żydów, zamieszkujących Amerykę. W chwili obecnej, dzięki temu, stanowią żydzi przeszło 15% ludności całego miasta, lecz zajęli tylko 3 cyrkuli i to najmniejsze z liczby 24, na jakie New York się dzieli.

Dzielnice zamieszkałe obecnie przez nich, niedawno jeszcze były siedliskiem miliardów amerykańskich — Vanderbiltoów, Makay'ów, itp. obecnie jeszcze wznoszą się tam wspaniałe kościoły chrześcijańskie, które dziwne robią na widzu wrażenie, wśród tego mrowia żydowskiego, wśród tej całej nędzy i brudu.

Obecnie zaś na 400 akrach przestrzeni gnieździ się tam przeszło 200 tysięcy ludzi, tj. po 441 przeszło ludzi na jednym akrze, albo licząc na mile angielskie, po 283 tys. ludzi na jednej mili kwadratowej. Tymczasem odpowiednie ilości dla całego miasta wynoszą: 65.5 na jednym akrze lub 41.9 tys. na milę kw. I niema prawie nadziei, aby warunki te w bliskiej przyszłości polepszyć się mogły, bo emigrantów wciąż przybywa, a dzielnice przez żydów zajęte powierchni swej nie zwiększają. Dawniej, gdy żydom wyznaczano po miastach odgraniczone ściśle dzielnice, po za obrębem których nie wolno im było zamieszkiwać, ani procederu żadnego prowadzić, działało się to gwoździem względów religijno-rasowych, obecnie gdy przy-

wadzenia interesu towarem dziewczym. Handel, ażeby był prowadzony należycie, wymaga wprawy i znajomości rzeczy. Dla tego ona, zanim w charakterze współpracownicy pod rodzicielską strzechą w Czerniejowcach stanęła, pierwaj terminowała, jeździła, uczyła się sposobów, praktykowała po zakładach, pozostających pod protekcją cesarsko-królewską. Specjalność zgłębiła do dna, — gdzieś nawet wypadek ją spotkał, o którym powiedziec mogła, jak jedna cnotliwa dama z rodziny Napoleonidów, która w podobnym znalazłszy się stanie, odezwała się do lekarza, co stan ów jej oznajmił: „*oh! le gredin! si je sava-is qui me l'a faill...*“ Małka jednak nie dla tego, co owa dama, rzecz tę praktykowała, ale dla nauki handlu, dla przejścia po wszystkich, odnoszących się do niego drogach i ścieżkach, dla zgłębienia wszystkich tajemnic. Wytarła więc sobą wszystkie kąty i do rzeczy z całą wzięła się świadomością, z zamiarem połączenia się związkiem małżeńskim z osobnikiem, oczekiwanym z powrotem z podróży inspekcyjnej, dla której na daleki udał się Wschód celem odkrycia nowych dla zbytku towaru rynków. Rozwijający się handel przybierał coraz to szersze rozmiary i wymagał wypraw tego rodzaju.

Małka przeto miała dużo, dużo ciekawych do opowiadania rzeczy. Wiedziała o czem opowiadać, a o czem milczeć, potrzeba i tak rozmowę prowadzić umiała, że pani Grabelska i Joasia słuchały jej z zachwyceniem. Ze

szczególnym naciskiem uwydlatniała losy, jakie porobiły dziewczęta ubogie, dzięki jedynie piękności swojej. Powtarzała to samo mniej więcej, co opowiadała pani Kropilska, przez co zdarzeń tych wiarogodność stwierdziła, nadając przytem naracyi urok tej świeżości, jaką Ewę w raj u nęcił widok owocu zakazanego. Słuchając jej, pani Grabelska żałowała młodości swojej minionej, zmarnowanej pomiędzy ubogim mandataryuszem a wyczerpanym hrabią, a Joasia strzelała wyobraźnią w przyszłość promienną, wymijając i hrabiów i Zieloną Łukę.

Posiedzenie to przeciągnęło się do północy prawie.

— Ih!... późno... — odezwała się nagle Małka, spoglądając na zegareczek, kamieniami drogimi wysadzony, który z za paska wyjęła. Wielmożna pani jutro jedzie... koniecznie jutro?..

— Muszę... Mąż już dziś niespokojny być musi..

— Eh!... mąż?.. Ot, mój... po morzach, po oceanach pływa, a ja przecie spokojna...

— Toć to nie mąż jeszcze...

— Nie mąż... to prawda — narzeczony, ale u nas to wszystko jedno... Zaręczyliśmy się, kiedy on miał lat dwanaście a ja dziewięć...

— I czemuście się państwo dotychczas nie pobrali?..

— Bo tak wypadło z interesu... On niby robi jedno, ja drugie a oboje robimy jedno i to samo...

— Handel galanteryjny... — wtrąciła pani Grabelska.

— Nu tak... galanteryjny, to jemu potrzeba było poznać galanterie z jednej strony, mnie z drugiej... Na to poszły lata całe... Teraz to się my już pobierzemy, jak skoro on powróci... Nu... na dobranoc wielmożnej pani i wielmożnej panience... Mam nadzieję panienkę jasną panią powitać? Dobranoc...

— Nie przypuszczałam, ażeby żydówka była taka miła, taka rozmowna i taka, zdaje się, dobra... — zauważyła pani Grabelska, gdy Małka się wyniosła.

— O! dobra... — potwierdziła Joasia.

— Ale... jakże też ci żydzi pilnują interesów swoich!... Małka liczy najmniej lat dwadzieścia pięć, jest zaręczoną od lat blisko dwudziestu i ze ślubem czeka...

— U żydów się dzieci żenią... — zauważyła Joasia.

— To także z interesu... My z nich przykład brać winniśmy i głów sobie nie zawracać głupimi romansami...

„Józio“... — pomyślała sobie dziewczyna, rozbierając się do snu.

Na pożegnanie pani mandataryuszowej gdy nazajutrz odjeżdżała, wyszła pani Tugenderowa, wyszła Małka, wyszedł miszryrys i sam kupiec. Ten ostatni zaledwie słów parę przemówił: ukłonił się jeno poważnie, ilustrując ukłonami dobrej drogi i zdrowia życzenia.

czynny te znikły, wchodzą w grę innej natury czynniki, które wszelako wywołują skutki podobne—w miastach nawskroś nowoczesnych wytwarzają żydowskie *ghetta*, zupełnie odrębne od innych dzielnic, ze wszystkimi ich wadami, bardziej jeszcze spotęgowanymi. To, co w wiekach średnich było wynikiem ścierania się antagonizmów pomiędzy chrześcijanami a żydami, obecnie jest wpływem przeważnie warunków ekonomicznych.

Dla lepszego zrozumienia, jak wielkim jest to nagromadzenie ludności żydowskiej w 3-ech zamieszkałych przez nią cyrkulach miasta, podajemy następujące cyfry: gdy ilość przeciętna mieszkańców w jednym domu wynosi 18,52 dla całego New-Yorku, to w dzielnicach żydowskich znajdujemy 27,15 (cyrk. VII) a nawet 38,50 (w cyrk. X); gdy ilość rodzin przypadających na jeden dom w mieście oznacza się cyfrą 3,82, to w cyrkulach żydowskich waha się ona pomiędzy 5,48 (c. VII) a 7,85 (c. X).

Tak znaczne różnice wynikają z tego, że cyrkule żydowskie zbudowane są przeważnie z domów specjalnie konstruowanych w tym celu, aby jak największą liczbę ludzi pomieścić mogły. Są to wązkie, kilkopiętrowe kamienice, mieszczące na każdym piętrze po 4 lub 8 mieszkań oddzielnych, tak, że na jedno mieszkanie przypada zaledwie po dwa okna. Znaczenie tego dla warunków sanitarnych łatwo pojmujemy z poniższej tabliczki:

Cyrkule	Liczba domów z ludnością od 1 do 10 m.	Stosunek procentow.	Liczba domów z ludnością powyżej 20 osób	Stosunek procentow.
VII	558	26,41	929	43,97
X	374	25,00	860	57,49
XIII	337	23,55	748	52,27
Miasto	41059	50,18	23596	28,54

Wobec takiego skupienia się ludności żydowskiej, i to w bezpośredniej styczności z mnóstwem rozmaitych fabryk, siejących zarazę naokół, wnosićby należało, że usposobienie do chorób i śmiertelność wśród niej muszą być przerażające. Tymczasem, sprawa ta nie przedstawia się ostatecznie tak źle. Tak np. stosunek żydów, podległych różnym chorobom, wyraża się cyfrą 10,17 *pro mille*, co nie jest tak dużo wobec tego, że w najbardziej zaludnionym stanie Massachusetts w r. 1885 cyfra ta wynosiła 7,47‰. Bardziej dokładnych zresztą wiadomości co do tego urzędowa statystyka amerykańska nie podaje.

O wiele lepiej przedstawia się sprawa co do śmiertelności. Tak np. według „United States Census Bulletin“ śmiertelność pomiędzy żydami w całej Unii wynosi 7,11 na 1000, co stanowi zaledwie połowę śmiertelności wśród innych grup plemiennych.

W samym zaś New-Yorku śmiertelność wśród żydów acz znacznie większa od ogólnej mniejsza jednak jest od ogólnej śmiertelności miasta, wynosi bowiem 24,3 na 1000, gdy dla całego miasta — 25,0.

Wcale niespodziewany ten wynik przypisać chyba można wpływowi specyficznie żydowskiej, rodzinnej higieny i po części większej względnie niż u chrześcijan obyczajności, jak również i małemu wśród żydów rozpowszechnieniu pijaństwa, co razem wzięte osłabia do pewnego stopnia zabójczy wpływ nędzy, niechlujstwa i tego właśnie nadmiernego skupienia się. O wysokim zaś poziomie moralnym żydów nowo-jorskich zdaje się świadczyć fakt, że dają oni zaledwie 1% przestępców, gdy sami stanowią 15% zaludnienia miasta. Zabójców z pośród żydów w ciągu lat 250 zanotowano zaledwie 2.

Lecz statystyka dostarcza nam dowodu, że ujemne skutki tego nagromadzenia się ludności żydowskiej bądź co bądź muszą się w tym lub innym względzie zaznaczyć. Odbiło się ono tedy na zmniejszeniu ilości małżeństw i urodzeń. Z przytoczonego już powyżej „Census“ wypada, że wśród ludności żydowskiej New-Yorku na 1000 mieszkańców zawiera się 7,4 małżeństw, podczas gdy u innych grup ludności liczba ta dochodzi do 18 a nawet 22.

Co się tyczy urodzeń, to otrzymany przez statystykę wynik 20 81 urodzeń na 1000 żydów jest znacznie niższy od cyfr odpowiednich dla innych „narodowości“ w Stanach Zjednoczonych. Przeciętna ilość dzieci wśród żydów amerykańskich wynosi zaledwie 3,56 na jedną rodzinę, gdy tymczasem pomiędzy żydami Europy ilość ta wykazuje aż 5,39. Zdaniem statystyków amerykańskich, z biegiem czasu ilość urodzeń wśród żydów tamtejszych wzrasta, lecz jednocześnie podnosi się również i śmiertelność ogólna wśród dzieci.

Objawy te wytłumaczyć można zapewne stopniowym przekształcaniem się stosunków społecznych: pod obuchem ekonomicznej konieczności żydzi amerykańscy rzucają dotychczas przez wielu praktykowane kramarstwo, faktorstwo etc. i przenoszą się do fabryk prze-

różnych, gdzie do pracy niszczącej z drowie kapitał zaprzęga, chętniej niż dorośli, całe masy dzieci kilkoletnich, bez tego już słabych i chorowitych.

E. Kański.

Zasady praktyczne etyki.

H. Spencer, „La morale des differents peuples“ 1893.

Życie ludzkie, poza faktami doświadczenia bezpośredniego, opartymi na prawie fizycznym bezwładności, chemicznym powinowactwa i biologicznym drażliwości, posiada czynniki specjalne, których ani mechanika, ani chemia nie są w stanie określić.

Te zjawiska *suprafenomenalne*, zjawiska konieczne i przyrodzone, a jednak inne wchodzą w zakres zagadnień etycznych t. j. zjawisk, dotyczących czynności ludzkich, rozpatrywanych w ich celach i skutkach...

Ostatnia praca Spencera, oświetla wartość etyczną rozwoju. Praca składa się z dwu części, etyki ludów i moralności osobistej.

W pierwszej części autor rozpatruje szczątki idei moralnej. Idee moralne „pojęcia dobrego i złego“ nie powstały od razu; z początku mało określone, dają one z czasem do utworzenia dwu systematów oddzielnych; jednak i dziś jeszcze dobro i zło są często chaotycznie pomieszane; w każdym razie, dzięki rozwojowi czynności społecznych, idee te ulegały zmianie przekształcały się w myśl społecznego rozwoju.

Jednym z pierwszych zagadnień etyki ewolucyjnej jest kwestya początków pojęć moralnych. Spencer nie waha się odpowiedzieć, że pojęcia moralne z początku nie mają życia samoistnego, lecz są pomieszane z kultem zmarłych, a zatem z pojęciami religijnymi.

Ludzie pierwotni widzą losy swe w rękach duchów zmarłych i by sobie ich łaski zaskarbić, składają ofiary. Autor zaznacza, że sankcye czynów są przede wszystkim skutkiem walk lub koniecznością społeczną; nie mają w sobie nic teozoficznego; są czynnikami etyki, potrzeby zmieniają etykę; kierując się to za-

Podróż z powrotem odbyła się pomyślnie. Mandataryusz powitał żonę wymówką.

— Byłem o was niespokojny...

— Nie mogłyśmy nocą jechać... byliśmy dzień cały, jak w deptaku...—odparła.

— Domyśliłem się tego...

— Cóż tu słyhać?...

— Stary hrabia powrócił...

— Al... no?...

— Odmłodził podobno...

Pani Grabelska dwuznacznie się uśmiechnęła i rzekła:

— Dziś nie pójde do pałacu... Pójde jutro... z Joasią...

O znikomości rzeczy ludzkich! Ileż razy zamiary, które się wydają być najprostsze, najnaturalniejsze i najpewniejsze, podlegają zwichnięciu!

Pani Grabelska poszła nazajutrz do pałacu, nie z samą jednak Joasią, ale z Joasią i mężem.

Rano nagle wpadła na mandataryę wiadomość:

„Hrabina nie żyje!“

Oboje mandataryuszostwo i ichcórkę wiadomość ta poraziła, niby obuchem.

— Zkąd?... co?...

Zabiła hrabinę apopleksya, która się wzięła nie wiedzieć skąd. Z wieczora dnia poprzedniego przeczuwać jej nie było można. Przeciwnie. Nieboszczkę ucieszył był powrót męża, spać poszła w dobrym humorze i położyła się na to, ażeby nie wstać. Znalazła się

w liczbie tych „wielu“, którzy „snem śmierci upadli, co się wczoraj spać pokładli.“ Może ją radość zabiła; może — tłuszc zadusił. Śród służby i oficyalistów we wsi, w sąsiedztwie gadano o zgonu jej przyczynie i powszechnie zgadzano się, że wypadek ten nastąpił całkiem naturalnie. Hrabina ze światem rozstać się nie mogła inaczej tylko nagle.

— I Ferdzia to samo kiedyś spotka...—powiadano.

Mówiono o tem na pogrzebie, który się odbył wspaniale i na którym tak kaznodzieja, jako też jeden z obywatelstwa przedstawił nięboszczkę, jako matronę poważną, służącą za wzór cichych cnót domowych, wierną małżonkę, kochającą matkę, litościwą panią, przykładną obywatelkę, słowem niewiastę świętobliwą.

Zgon hrabiny wywarł wpływ na stosunki w pałacu, zwłaszcza zaś wpłynął na stosunek pomiędzy pałacem a mandataryą. Osobistość jej służyła za łącznik i za zastonę. Pani Grabelska chodziła do hrabiny i panna Grabelska, nawet kiedy dzieckiem była, do pałacu by biegać nie mogła, gdyby nie hrabina. Gdy jej przeto nie stało, zabrakło na raz protektu dla odwiedzin, do których wiązał się interes, zanadto żywo państwo mandataryuszostwo obchodzący. Protekt pozostał obecnie jeno dla mandataryusza, jako urzędnika. Był on niewystarczający.

Niedostateczność onego zrozumiała pani

Grabelska od razu, jak skoro się o śmierci hrabiny dowiedziała.

— Nol...—zawołała. Także się w porę wybrała!... Nie mogła to ze śmiercią rok a przynajmniej pół roku poczekać?..

Nie od niej to zależało...—zauważył mąż.

Uwaga ta do przekonania pani mandataryuszowej trafiła, i to sprawiła, że materyi tej na razie nie dotykała. Powróciła do niej dopiero po pogrzebie.

— Idź ty—odezwała się do męża—do pałacu...

— Po co?...—zapytał.

— Na zwiady...

— A no...—westchnął.

Wynalezienie protektu nie przyszło z trudnością i ten sprowadziło rezultat, że, powróciwszy z pałacu, mandataryusz oznajmił żonie życzenie hrabiego widzenia się z nią i pomówienia osobiście.

— Oh!...—westchnęła.

Zebrała się jednak i poszła.

Hrabia przyjął ją z uprzedzającą grzecznością.

— Otóż widzisz... owdowiłem...—zaczął, usadowiwszy kobietę na kanapie i obok niej miejsce zajmujący. Anim się tego spodziewał... No... ale, stało się... Cóż ty na to?...

— Cóż!... Żałuję za panią hrabiną...

Dalszy ciąg nastąpi

sada, możemy przyjąć podział Spencera czynów etycznych za dobre i złe, konieczne i sprawiedliwe; „kiedy postępowanie pewnej grupy nie zgodne jest z uczuciami, te uczucia, ciągle powstrzymywane, ustępują miejsca innym, odpowiadającym postępowaniu, aż wreszcie społeczność dochodzi do potrzeb przeciętnych zastosowanych do przeciętnych uczuć.“

Życie zewnętrzne grupy czyli stosunek grupy do grupy zrodziły moralność ujemną; innymi były rezultaty pożycia grupowego; grupa w walce z innymi społecznościami, mogła zwyciężyć jedynie przez solidarność swych członków, przez pewne dowierzanie wzajemne, przyjaźń i lojalność. Te czynniki, nadając grupie spoiwość, czyniły ją odporniejszą i pomagały jej rozwojowi; tym sposobem grupa, posiadająca je, miała większe szanse zwycięstwa, bo była silniejsza; przez to samo etyka pozytywna miała warunki odpowiednie rozwoju i zachowania.

Dlatego też zarówno u ludów pierwotnych, jak w wyższych cywilizacjach, znajdujemy zasady etyczne, których zachowanie jest udziałem wodzów. Karanie uważają, że prawa ich społeczności są dziełem starszych pokoleń. Morgan pisze o Irokach, że na pogrzebie Sachema powtarzają przyjęte reguły i zwyczaje.

Tym sposobem ustaliła się ciągłość czynów etycznych, które przybierały postać wzajemnych zobowiązań członków danej grupy; był to czynnik altruistyczny sympatii, wiążący członków grupy.

Etyka grupy, jak widzimy, była podwójna: zewnętrzna—grupy do grupy i wewnętrzna—osobników danej grupy; pierwsza była moralnością wrogości, druga—przyjaźni; dzięki tym dwóm czynnikom, pojęcia etyczne uległy pomieszaniu, które panuje jeszcze obecnie. I dziś lord Cranbrook mówi, że nie jest pewien, czy pokój nie będzie niebezpieczniejszy dla narodu, od wojny.“ Dr. Moorhouse, biskup manchesterski, pisze, iż wykształcenie fizyczne jest dla Anglików bardzo pożytecznym, bo czyni ich podobnymi do lisów, które, ścigane przez psy, giną, gryząc; wobec tego pomieszania pojęć Spencer dodaje „i na tej ziemi usianej kościołami i kaplicami chrześcijańskimi, lud lubi opowieści o zbrodniach, miłuje walki brutalne; tę samą sprzeczność znajdujemy w innych krajach Europy, miłość członków grup współistnieje z wrogością grupy względem grupy.“

Jednocześnie z prawdami etycznymi zjawia się pojęcie ich pożytku. Malga płaci karę za złorzeczenie innemu Maldze „bo postępowanie to nie jest pożyteczne i nie pozwala ludziom żyć ze sobą“. Etyka pożytku w pewnym okresie rozwoju społecznego stoi w sprzeczności z etyką teologiczną; jest to sprzeczność danych apriorystycznych spiritualizmu z danymi doświadczenia i obserwacji.

„W Egipcie obok etyki teozoficznej „księgi zmarłych“ istniała etyka „ptat teo-tepa“, oparta na doświadczeniu; zajmuje się ona jedynie teraźniejszością, nie dając żadnego miejsca dalekiej przyszłości; etyka ta nie zna obowiązków uznanych, lecz obowiązki „konieczne.“

Pożytek nie jest jedynym twórcą zasady moralnej; uznanie pewnych reguł postępowania stworzyło uczucia odpowiednie. Dyscyplina życia społecznego zradza, niezależnie od zasad teologicznych lub doświadczalnych, sympatię dla postępów, mających na celu dobro społeczne, i antypatię do postępowania, którego cel jest wbrew przeciwny. Jest to uczucie moralne, zmysł moralny szkoły intuicyonistów, ma on wszakże początki naturalne i jest skutkiem ewolucji psycho-społecznej. Streszczamy teraz teorię zaczątków etyki.

Grupy ludzkie, na równi z innymi grupami organizmów, ulegają prawu rozwoju, według którego uczucia i pojęcia, przyczyniające się do polepszenia bytu grupy, rozwijają się i zastępują uczucia i pojęcia, wywołujące skutki przeciwne.

Życie grupy polega na obronie zewnątrz i na współdziałaniu wewnątrz; te dwie strony czynności społecznej zrodziły dwie formy uczuć i pojęć moralnych, przyjaźni wewnątrz, wrogości zewnątrz.

Gdy grupa społeczna prowadzi życie zamknięte, sprzeczność dwu etyk mało się uwidoczniła, inaczej rzecz się ma, gdy koło czynności grupy rozszerza się i gdy interesy grup rozmaitych wymagają ciągłych stosunków wza-

jemnych, wtedy w pewnym okresie zjawia się etyka lub religia powszechna, t. j. nie przystosowana do tej lub owej miejscowości lub rasy, ale mająca na celu istotę ludzką wogóle; jestto pierwiastek obcy miłości powszechnej, która nie uznaje wrogości ludzi; takimi były: filozofia powszechna użytku sofistów, etyka stoików, a wreszcie zasady chrześcijaństwa. Te wielkie systemata miłości, piętnujące wrogość, nie mogą przeniknąć grup zupełnie złowrogich, usposobienie jednej takiej gromady względem drugiej trwa wciąż, wynika ztąd starcie systematów, walka powszechnej chrześcijańskiej etyki z poganizmem miejscowym; powstają wtedy dwie klasy obowiązków i cnót, które ludzie przyjmują, odrzucają lub łączą, lecz które są obce sobie, a nawet się wykluczają; w życiu prywatnym i publicznym starcie to objawia się w niezgodzie wierzeń realnych i wierzeń nominalnych, w walce kodeksów, powszechnego i miejscowego, cywilnego i grupowego. Sprzeczność wierzeń i kodeksów nie jest jedynym objawem antinomii moralnej. Istnieje jeszcze różnica reakcji; utylitarysta uważa, że pożytek, o którym pojęcie zdobyło się drogą doświadczenia, jest właściwą sankcją postępowania; spirytualista znajduje sankcją czynu w nakazie istoty apriorystycznej w „imperatif categorique“, które nie zajmuje się skutkiem postępków, lecz koniecznością wykonania; dlatego też utylitaryści uważają, że uczucia nie mają realnej wartości w postępowaniu moralnym, spirytualiści zaś widzą w uczuciu najgłówniejszy motor moralności.

Jak widzimy pomieszanie pojęć moralnych silnie czuć się daje; nauka etyki liczy się z pożytkiem lub z uczuciem, z moralnością realną lub nominalną; często prawo moralne pozytywne ukrywa czyn moralny ujemny. By uniknąć pomieszania pojęć, trzeba zbadać idee i uczucia, dotyczące postępowania moralnego, niezależnie od nomenklatury lub od wyznań wiary współczesnych.

Pierwszym obowiązkiem badacza jest zatem określenie dziedziny etyki, oznaczenie właściwych granic pojęć i uczuć moralnych. Poprzednio zaznaczyliśmy, że istnieją dwie etyki: etyka przyjaźni w celach kooperacyjnych wewnątrz grupy, etyka wrogości w celach obrony na zewnątrz; dziś jeszcze widzimy pomieszanie dwu etyk; pojedynk jest obowiązkiem uznanym przez prawo zwyczajowe, stoi on jednak w sprzeczności z etyką miłości, idee dobrego i złego są w obu razach sprzeczne, lecz mają dla ludzi prawie że jednakową sankcję, dla tego też w systemacie etyki trzeba uwzględnić zarówno etykę dobra, jak i etykę zła.

Postępowanie moralne t. j. wywołane sankcją dobra, często nie posiada żadnej wartości moralnej, na Tahiti nie woiono jeść w towarzystwie, dla Wahabity palenie tytoniu jest jednym z główniejszych grzechów. Obok tych form postępowania dla nas obojętne z punktu moralności, spotykamy ludy, których etyka jest często sprzeczna z naszymi pojęciami o życiu, własności, wstydzie i t. p.

Te rozmaite formy moralności zmuszają nas do szukania przyczyn postępowania. Spencer uważa, że człowiek postępuje w myśl zwyczaju; zwyczaj zaś staje się prawem, które występuje jako sankcja; ta sankcja ukazuje się jako poczucie tego, co trzeba zrobić i przybiera postać woli przodka, który stał się bóstwem. Tym sposobem powstaje uczucie świadome, że posłuszeństwo prawu jest czynem dobrym, a nieposłuszeństwo złym, to uczucie rodzi z czasem obowiązek moralny posłuszeństwa prawu wogóle; postępowanie sprawiedliwe jest wtedy posłuszeństwem wobec prawa, którego przestąpienie jest postępkem nieprawnym; tym sposobem uczucie moralne uzupełnia się przez poczucie prawa; sprzedaż bez patentu ma podstawy legalne, nie zaś moralne, a jednak uczucie moralne „powagi prawa“, mimo charakteru uzurpacyjnego często zwycięża prawo etyki naturalnej. Wobec nowego pomieszania pojęć moralnych przez zetknięcie się uczuć dobra i prawa, Spencer pyta: jak znaleźć probierz postępowania?

M. Golberg.

BEZ OBŁUDY.

O streszczaniu się naszej pracy społecznej, czyli o tem, „jaka ładna ta Kawecka“—tudzież o sprawach ekonomicznych i o buziaku Grabowieckiej Zosi i Bogusławskiej, co Anieli imię nosi.

Z gradem obowiązkowych przeglądów politycznych spadł na tutejszą niwę dziennikarską jeden mały wykaz dorobków i niedorobków naszego życia wewnętrznego. *Kuryer Codzienny* powziął chwalebna myśl pokazania nam w krótkich wyciągach z zeszlatorocznej kroniki cośmy robili przez 12 miesięcy głowami, rękami, nogami i t. d. Społeczeństwo nasze wygląda w tem sprawozdaniu jak... sympatyczna lutnia, śpiewająca zresztą dość cienko—tak wielką jest tam przewaga pierwiastku artystyczno-sportowego i tak subtelnie cieniowaliśmy naszą pracę we wszelkich zakresach innych.

Narodowi świeżo rozbawionemu szopką u cyklistów i wieczornicą u subjektów v. pracowników handlowych, niepodobna było mówić o działalności naukowej, dla tego też zapewne, nawet o tych kilku dziełach poważniejszych, które uczeni nasi popełnili w roku zeszlonym—wzmianki nie znajdujemy. Nauka nasza odbywała regaty, ślizgała się, losowała obrazy. Jednakże, ku chwale „Kasy Mianowskiego“ kronikarz mógł zauważyć, że „w broku sprawozdawczym biuro kasy korzystało z bezpłatnego pomieszczenia w banku handlowym“. Przez cały ten okres członkowie jej wykonywali zapewne *mruczando*, gdyż głosu ich sprawozdawca nie dosłyszał. Chociaż wzorem naszych pradziadów my wszyscy lekarza uważamy dotąd za jedyne przedstawiciela białej magii, czyli tak zwanej nauki, miejscowe „Towarzystwo Lekarskie“ nie doczekało się również ani pochwały, ani nagany sprawozdawców. W ten sposób Eusapia Palladino pomszczona została na osobach swoich dręczycieli. Zaznaczmy jeszcze nieobecność „Towarzystwa dobroczynności“, pomimo, że przypomniano o instytucji miseczek dla psów, brak jakiegokolwiek uwagi o losach i zdobyczach gospodarki miejskiej—obok szczegółowego wyliczenia ławek zakupionych przez „plantatorów“, głuche milczenie o dziejach moralności osób dojrzałych—choć opowiedziano ile kobiałek upletli nam urwipółcie studzieniec, zaznaczymy wszystkie te braki, tłómacząc je po części „trudnością wszelkiego początku“ i zapytajmy siebie, jaka jest ich przyczyna główna? Może miano na względzie li tylko urządzenia prywatne i nawpółprywatne? Ale, w takim razie dla czegoż pominięto eskulapów, filantropię albo np. cechy rzemieślnicze, poco wspomniano o bibliotece głównej, o uniwersytecie? Nie sądzę zresztą, aby można było pomijać i lekceważyć np. zdrowotność miasta, nowe ulepszenia w gospodarce szpitalnej, postępy straży ogniowej, działalność sądów. Jeżeli żadna z tych instytucji nie wyprawia ani „choinki“ ani wieczornic „zwyczajem dorocznym“, to natomiast weseli uczestnicy tych zabaw mają przez cały rok do czynienia z wpływami i działalnością owych urządzeń. Są to sprawy, dotyczące życia miejscowego i miejscowe dziennikarstwo mówić o nich powinno. Miejscowi ludzie chorują i umierają na łózkach szpitalnych, miejscowi złodzieje przekomarzają się z Temidą w sądach, miejscowe płuća oddychają powietrzem „nieskanalizowanym“, miejscowe nogi walcą z „demoralizacją“ zepsutych chodników, miejscowe głowy w zmniejszonej albo zwiększonej liczbie gimnazyów, szkół, szkółek, zakładów specjalnych, pensjonatów szukają wiedzy.

Cudzoziemiec, czytając „sprawozdania“ podobne, przyszedłby do wniosku, że połowa naszych instytucji to, ani mniej ani więcej, kluby, mające na celu premiery, regaty, rekordy, wieczornice, że całe istnienie upływa nam w skulungach i kajakach albo na łyżwach i rowerach, że patronami naszego życia są: 5-ty Sylwester i św. Cecylia. Skąd to pochodzi?

Odpowiadamy zwykle, że każdy bierze przedewszystkiem to, co ma pod ręką, w czem najwyraźniej streszcza się praca społeczeństwa. Jeżeli jednak wymówka ta ma pewne pozory słuszności, to należy też zrozumieć, co

ja wyniosło do godności zasady kierowniczej. Błahość i ubóstwo objawów życiowych zniechęciło najpierw tych, którym ubóstwo ducha o błahych tylko zjawiskach myśleć, mówić i pisać pozwalało. W dziennikarstwie naszym utrzymywały się i dotąd się utrzymują dwa główne typy: obok napuszonych, wiecznie prokurojących mężów stanu, zjawiała się gromada rozmaitych wypędków, t. zw. „ludzi lekkiego pióra“, których jedynym zadaniem stało się bawienie szanownej publiczności. Rzucono się do premier i wieczornic nie tylko dla tego, że teatr, albo wioślarze byli pod ręką, nie tylko dla tego, że w *Gasparone* i na ośmiowiosłówkach najwyraźniej streszczała się praca społeczeństwa, ale i dla tego, że kierownik opinii po za flirtacją w kole debutantek, aspirantek, *div*, uroczych, naiwnych, znał się jedynie na wycieczkach do Jabłonny albo udawał, że się rozumie na „plamach“, „refleksach“, „tuszach“, że potrafi odróżnić wycie psa od wagnerowskiego rozdźwięku. Rozpoczęło się błędne koło działań i oddziaływań: błahość objawów nęciła pustych aspirantów i debutantów dziennikarstwa, puste głowy nurzały się z rozkoszą same i bliźnim swym nurzać się kazaly w błahostkach. Można też wyobrazić sobie dzisiaj reportera, który Kanadę umieści na Pelcowiznie, ale niepodobna spotkać się z takim, któryby nie wiedział zgóry: w jakiej spódnicy ukaże się debutantka.

Za nią wstąpił na tę scenę
Cherubinek z miną dziecka,
I zaczęto zaraz mówić,
Jaka ładna ta Kawecka...

woła natchniony twórca epopei debutantek, w sprawozdaniu *Kuryera*. Ten pan od epopei przypuszcza pewno, że naprawdę „zaczęto mówić zaraz“, chociaż mamy podejrzenie, że dziewięćdziesiąt dziewięć setnych Warszawy nie słyszało, jaka ta Kawecka jest ładna. Ale kierownicy, istotnie, rozmawiają między sobą o tych ładnościach więcej, niż tego wymaga dobro pospolite. Stąd ich zalepienie

W rzeczywistości my wcale nie jesteśmy tak wrażliwi ani na malowane piękno, ani na grane, ani na rzeźbione. Przez cały rok ubiegły wystawę obrazów zwiedziło zaledwie około 30,000 osób, to znaczy, że na 15-tu warszawian i warszawianek zaledwie jednemu raz na rok przysłała do głowy myśl obejrzenia najwyraźniejszych wyników pracy społecznej. Odliczając jeszcze to, co wypadnie na przyjezdnych, przyjdziemy do wniosku, że estetyka malowania obchodzi nas mniej, niż walka Eksicatora z Gudronitem.

Niemnie jednak estetyczna kołowacizna kierowników każe im używać zwrotów subtelnych albo patetycznych, gdy mówią o innych, już mniej znamienitych i bardziej powszednich zakresach społecznej pracy. „Zebranie właścicieli fabryk cukru położyło zasady przedłużenia nadal wzajemnego porozumienia, które trwając od lat kilku, dało bardzo poważne rezultaty.“ Tylko zapamiętały przyjaciel debutantek, któremu miłość sztuki każe pijać herbatę bez cukru, mógłby wynaleźć tak pięknie brzmiącą nazwę dla zмовы cukrowników: „Położyć zasady porozumienia...“ jaki miły ten reporter ze swoim porozumieniem. Cóż go może obchodzić, że „poważne rezultaty“ — to obdzieranie jego samego i jego czytelników Czy jest sposób głębszego wnikania w sprawy społeczno-ekonomiczne, kiedy „wszyscy zaraz mówią, jaka ładna ta Kawecka?“ Jeżeli o tych „ekonomiach“ mamy rozprawić tak głęboko, myśli sobie kierownik:

„To cóż wyrzec o buziaku
Grabowieckiej pięknej Zosi
Lub o licach Bogusławskiej
Co Anieli imię nosi?“

Gdzie niepotrzebną jest subtelność estetyczna, tam ukazuje się łagodny patos. Nasze dawne, nasze tradycyjne fagosostwo względem t. zw. szlachty, „zwyczajem dorocznym“ objawiło się i teraz. „Towarzystwo kredytowe ziemskie dokonało wielkiego istotnie dzieła konwersyi...“

Jaka ładna ta konwersya! Ale, wybaczenie ziemianie, słodko jest basować rodakom, mającym grosze; to też jakkolwiek dla was długo jeszcze będziemy wyprawiali regaty główne, pozwólcie że od czasu do czasu kajaki reporterskie przepłyną z powinszowaniem koło tych, którzy, jak dobrze pójdzie, mogą nam

was z siodła wysadzić. „Chociaż w *Towarzystwie wzajemnego kredytu* i w *kasie przemysłowców* nie stało się nic ważniejszego, nie należy jednak w tej wzmiance pomijać instytucyi, które prawdziwie na solidnych zasadach dopomagają szerokim kołom pracowników różnych pól do rozwoju ich działalności.“ Okazuje się więc, że „solidne zasady“ to grunt.

No, no, a cóż wyrzec o buziaku?

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

Zarobki cukrowników. — Celny strzał. — Komitet artystyczny. — List.

(p) *Pietierburskija Wiedomosti* podają ciekawe wyliczenie zarobków cukrowników:

„Dwa lata już ceny cukru stoją na jednym i tym samym poziomie. Stałość taka byłaby bardzo przyjemną dla konsumentów, gdyby ceny nie były tak nadmiernie wysokie. Opierając się na danych urzędowych, możemy przytoczyć rachunek, ile właściciele fabryk cukru zyskują na sprzedaży go w Petersburgu. I tak: cukier surowy w fabryce rs. 2 k. 14, upakowanie i dostawa do Petersburga kop. 75, rafinowanie kop. 70, akcyza od mączki rs. 1, rafinady kop. 40, czyli rs. 1 kop. 40, razem rs. 5. Z tych pięciu rubli właściciele fabryk wydają z kieszeni własnej tylko rs. 3 kop. 60, zaś rs. 1 k. 40 akcyzy pobierają od kupca przy wydawaniu mu cukru, i później w różnych terminach, korzystając z procentów, wnosząc je do skarbu. Tymczasem więcej niż przez rok cały sprzedawano w Petersburgu rafinadę po rs. 7 k. 20 za pud (kop. 18 funt) i dopiero w ostatnich czasach cena obniżyła się do rs. 6 kop. 80 za pud. Tym sposobem, nie rachując akcyzy, właściciele fabryk na każdym pudzie zarabiali po rs. 2 k. 2, wydatkując (bez akcyzy) tylko rs. 3 k. 50, czyli, że pobierali przeszło 60 proc. Machinacyi podniesienia cen do niebywałej dawniej wysokości właściciele fabryk dokonywali wtedy, gdy lud w oczekiwaniu urodzaju, żył z zapomóg otrzymanych od rządu i Amerykanów. Kraj przynajmniej przez 14 miesięcy płacił po półtora rubla przewyżki za cukier i skonsumowawszy przez ten czas 28 milionów pudów, zapłacił spekulantom 42 miliony rs. Spekulacya ta była rezultatem unormowania cen cukru, albo raczej zмовы przemysłowców, których większość składa się z milionerów“.

(p) Znakomicie strzela p. M. Wołowski, tak świetnie, że nie jeden typowy „myśliwy“ dorównać mu nie potrafi. W powieści tego autora p. t. *Na partykularzu*, drukowanej w *Gazecie radomskiej*, znajdujemy taki obrazek:

Do wzorowego bohatera powieści, młodego doktora przychodzą dwaj sekundanci z wyzwaniem. Bohater zgadza się na pojedynek, ale pod warunkiem, że pokaże sekundantom przeciwnika, jak strzela.

„I nie czekając odpowiedzi schwył Jerzy pistolety z nad łózka i z jednego zmierzył do stojącego ku niemu profilem obywatela z zapachem topolowej pomady.

Obywatel miał na sobie tużurek czarny, zapięty na cztery guziki i jeszcze nie miał czasu się zorientować nad tem, co czyni Jerzy, gdy rozległ się strzał i pierwszy guzik tego tużurka odpadł na ziemię, jakby ucięty nożyczkami, nie minęło sekund parę, a ozwał się drugi strzał i drugi guzik, równie jak pierwszy doskonale obcięty, upadł na ziemię.

Obaj sekundanci stali jak skamieniali, pachnący pan tylko ruszał ustami, jakby chciał coś powiedzieć, ale mu sił nie starczyło do tego.

— Czy mam zupełnie pana w ten sposób rozpiąć — zapytał teraz z lekkim uśmiechem Jerzy.

— O! o, to wystarera — ledwie wyszeptał głównie interesowany.

Jaka to szkoda, że p. Wołowski nie urodził się w przeszłym wieku, miałby bowiem dobrą „szarżę“ w Nieświeżu, u księcia „Panie

Kochanku.“ Stało się inaczej i p. Wołowski spóźnił się na ten świat, nie powinien jednak zaniedbywać dosyć dziś rzadkiego talentu, który najlepiej byłoby zużytkować w opowiadaniach myśliwskich.

(n) Od pewnego czasu „Kuryer Warszawski“ prowadzi gorącą walkę przeciwko panoszącemu się coraz bardziej w budownictwie naszym zaniedbywaniu wymagań estetycznych, które w ciągu bieżącego sezonu budowlanego w Warszawie rażąco się ujawniło. Otóż, zdaje się, wskutek właśnie inicjatywy podjętej przez to pismo, podobno w pewnym gronie budowniczych i miłośników piękna postanowiono poczynić odpowiednie kroki celem utworzenia komitetu artystycznego, którego zadaniem byłoby czuwanie nad tem, aby plany budowli, nie czyniące zadość estetyce nie mogły być zatwierdzone; komitet taki istniałby przy rządzie gubernialnym, jako instytucya w charakterze kontrolującym i doradczym, której wpływ rzeczywiste mógłby korzystnie oddziaływać na podniesienie estetyki w budowlach miejskich, gdyby.. nie było wielu współistniejących czynników, mogących neutralizować ów wpływ dobroczynny a nawet wypaczać ową estetykę budowlaną w kierunku jaknajmniej pożądanym.

Jednym z tych czynników, wobec którego wszelkie usiłowania komitetu artystycznego mogą okazać się zupełnie płonnemi, jest szalona gorączka spekulacyjna w sferze przedsiębiorców budowlanych, która nie tylko że w żadnej estetyce słyszeć nie chce, ale o ile możności stara się obchodzić wszelkie rozporządzenia, przepisy i wskazówki rządu gubernialnego, mające na celu względy bezpieczeństwa, zdrowia i porządku. Kilkakrotne wypadki zawalenia się domów, jeszcze nie ukończonych, jakie zaszły w ostatnich czasach w Łodzi, jasnym są dowodem, że dotychczasowy system kontrolowania przedsiębiorców przez organy władzy jest niedostatecznym, że należałoby przedewszystkiem zwrócić baczność uwagę na trwałość budowli i na ich wartość pod względem sanitarnym, wobec czego troska o ich estetyczność, jakkolwiek zupełnie uzasadniona, powinna zejść na plan drugi.

Jak trudnem zaś jest zmuszenie przedsiębiorców do ulegania rozporządzeniom inżynierii gubernialnej, przekonywają nas o tem prawie wszystkie nowe kamienice warszawskie, w których, nie mówiąc już o ciasnych klatkach schodowych, haniebnie małych podwórkach itp. takie np. mieszkania dla stróżów są wciąż na dawny sposób budowane t. j. stanowią zwykle kletkę ciasną i ciemną pod schodami, a to wszystko pomimo tysiącznych rewizyi dokonywanych przez różne komisye, podkomisye, komitety i t. p.

Czy więc wobec takiej zatwardziałości przedsiębiorców i kamieniczników, której największa energia władz wyczerpać się musi, projektowany komitet artystyczny będzie w stanie cośkolwiek dokonać, pozwalamy sobie powątpiewać; impulsem bowiem wyłącznym, skłaniającym obecnie kapitalistów do budowania domów jest nie wzgląd na istotny pożytek i potrzeby mieszkańców, ale tylko chęć osiągnięcia jaknajwiększego odsetku, od takich więc ludzi żądać, aby dbali o estetyczność w strukturze tam, gdzie ważniejsze daleko względy są pomijane, jest do pewnego stopnia naiwnością, nie liczącą się z duchem epoki.

Gdy tego rodzaju sprawy zależeć będą nie od jednostek, goniących za osobistym zyskiem, lecz od ogółu, bezpośrednio w tem zainteresowanego, ba, wtedy — komitet artystyczny będzie miał możliwość najzupełniejszą działać z pożytkiem a nawet rozrosnąć się w instytucję pierwszorzędnej znaczenia, ale dzisiaj... wpływ jego będzie żaden, bo najgorliwsze jego usiłowania rozbić się muszą o niezwalczony opór ze strony przedsiębiorców przywanych, dla których zasada „budować jak najoszczędniej“ będzie zawsze pierwszym artykułem katechizmu.

(—) Od p. Ign. Matuszewskiego, który prowadził protokoły posiedzeń grona osób badających Eusapię Palladino, otrzymaliśmy co następuje:

„*Piu luce, więcej światła* zapragnął rzucić pan Bronisław Reichmann na ciemną kwestję medyumizmu i w tym celu zamieścił szereg artykułów w „Kur. War.“ P. Reichmann, opisawszy kilkanaście fenomenów niepewnych „*wychodził zawsze z pokojem*,” kiedy się odbywało doświadczenie *decydujące*. Pisząc o grawitacji np., nie wspomina o zwiększeniu się wagi stołu, kiedy medyum go *niedotykało wcale*. Że pomija milczeniem cały szereg przekonywających objawów obserwowanych przez innych, to mniejsza, ale że na zasadzie tego jedynie, co sam oglądał, jak przyznaje, niezbyt dokładnie, buduje teorie objaśniające, to.. Ale mniejsza faktyczną stroną artykułów p. Reichmanna rozbierze się później, na podstawie dokumentów i świadectw reszty obecnych, mnie idzie o co innego a mianowicie o kwalifikacje etyczno-umysłowe samego autora „*Piu luce*.” Czy mam prawo poddawać tę drażliwą kwestię analizie? Bez wątpienia, p. Reichmann bowiem zrobił to samo ze mną i resztą towarzyszy, dając do zrozumienia po pierwsze, że wszyscy uczestnicy warszawskich posiedzeń z Eusapią są skończonymi idiotami, nie umiejacymi rozróżnić złudzenia od faktu; po drugie, że wszyscy uczeni, badający medyumizm od lat dwudziestu są to osły skończone, zdolne tylko do „klapania uszami” i po trzecie nakoniec, że p. Bronisław Reichmann jest jedynym człowiekiem na świecie, posiadającym rozum, zdrowe zmysły, logikę, geniusz, talent i śmiałość i zręczność, wystarczające do rozwiązania tej zagadki, która od lat kilkudziesięciu niepokoi uczonych.

Jako odpowiedź na to pozwolę sobie przytoczyć parę faktów. Sam pan Reichmann przyznaje kilkakrotnie, że nie posiada pierwszego warunku dobrych obserwatorów, a mianowicie: zdolności szybkiego orientowania się. „Oszołomiony zjawiskami — powiada — nie mogłem zdać sobie z nich sprawy.” Jak wielkim jest ten brak umysłu p. Reichmanna, dowodzi fakt następujący, którego byłem świadkiem. Otóż p. Bronisław Reichmann, pytany o to, czy wie, którą rękę Eusapii trzyma, prawą czy lewą, odpowiadał zawsze, że nie może się *zorientować*, chociaż nieraz rzecz działa się nie w ciemności, ale w półświatle, i chociaż kontroler strony przeciwnej wiedział doskonale, nawet po zgaszeniu światła, jaką rękę medyum trzyma. Czy człowiek, który nie umie *odróżnić ręki prawej od lewej*, jest wiarogodnym obserwatorem i czy objaśnienia, oparte na jego obserwacji, budzą zaufanie — niech sam czytelnik osądzi, ja wolę przytoczyć drugi fakt, charakterystyczny doskonale wewnętrzną treść p. Reichmanna. Ponieważ jako obrońca „złej sprawy” nie znajduję prawdopodobnie wiary u anty-medyumistów, zaznaczam przeto, że wszystko, co tu piszę, mogę w razie potrzeby stwierdzić świadectwem kilku osób. Otóż na posiedzeniu z dnia 30 listopada p. Reichmann zaproponował próbę z aparatem kontrolującym swego własnego pomysłu i tak był pewny porażki Eusapii, że powiedział: „Jeżeli jej się teraz uda, to daję słowo honoru ogłoszę jutro w *Kuryerze*, że byłem dotąd głupi etc.” Zdanie to powtórzył kilkakrotnie, pomimo żartobliwych ostrzeżeń p. Ochorowicza. I stała się rzecz niesłychana, Eusapia zwyciężyła! W protokule z tego posiedzenia czytamy: „*Sygnal dzwonkowy*, otrzymany przy pomocy *aparatu kontrolującego pomysłu p. Reichmanna*. Przy próbie z aparatem ręce Eusapii spoczywały *nie na pudle* — aparat miał formę pudła — *lecz na rękach pp. Reichmanna i Gawalewicza*.” Protokół ten został po odczytaniu, podpisany przez wszystkich obecnych, *nie włączając p. Reichmanna*, i to bez żadnych zastrzeżeń. Dodaję tu jeszcze, że natychmiast po posiedzeniu aparat rozebrano na części w obecności wszystkich i *nie podejrzanego* w nim nie znaleziono. Tak wygląda goły fakt! Ponieważ p. Br. Reichman sam ten aparat obmyślił, sam zażądał z nim próby, sam kontrolował Eusapię, sam bez żadnych zastrzeżeń podpisał protokół i sam nie dotrzymał danego słowa — wszelkie komentarze są tu zdaniem moim,

zbyteczne! Nazajutrz po próbie, w „*Kuryerach*“ i „*Gazecie Polskiej*“ podany został dokładny opis doświadczenia, przeciwko czemu p. Reichmann *nie protestował*. Na żartobliwe a często złośliwe alluzje nasze co do owej obietnicy odpowiadał p. Reichmann wymijająco, ale za to *szeptał* pojedynczym członkom do ucha różne podejrzenia, których jednak, *wbrew wspólnej i stwierdzonej słowem honoru umowie*, nigdy do *protokołu nie zadyktował*! Gadano więc tam po *cichutku* o włoskach, sznurkach, rurkach itp.; kiedy jedna z tych plotek wyszła przypadkiem na jaw, p. Reichmann oświadczył zmieszany, że to, co mu się wydawało rurką, było w istocie jakimś szwem, fałdą czy czemś podobnym. Dopiero o szpilce odezwał się p. Reichmann głośno ale i to w szczególnych warunkach. Najpierw narzekał, że z powodu słabego światła absolutnie nic nie widzi (P. R. jest krótkowidzem), a w pięć minut potem zawołał, „o, widzę szpilkę.” Kontrast tych dwóch wykrzykników był tak zabawny, że obecni parsknęli śmiechem.

Reasumując nasze uwagi dochodzimy do przekonania, że autor „*Piu luce*,” jest badaczem dziwnego nabożeństwa. Nie umie on odróżnić ręki prawej od lewej i nie widzi przedmiotów dużych w świetle, ale w ciemności dostrzega nawet szpilkę; buduje podczas bezsennych nocy cudowne i pewne aparaty kontrolujące, robi z nimi próby i zapomina o szczegółach doświadczenia; podpisuje bez zastrzeżeń protokoły posiedzeń, a potem zaprzecza pośrednio temu, co podpisem stwierdził i, co najgorsza, obiecuje bardzo wiele i nigdy, pomimo najsoleńniejszych przyrzeczeń, obietnic nie dotrzymuje..

Ignacy Matuszewski

Z KRAJU.

O ogrodnictwie. — Wychodźtwa na zarobki. — Nowe towarzystwo lekarskie.

Istniejące w Warszawie Muzeum pszczelnicze, które przechodziło już rozmaite koleje, kilkakrotnie chyląc się do upadku i podnosząc na nowo, pozyskało obecnie warunki trwalszego istnienia. Muzeum znajdować się będzie nadal pod opieką ministerium dóbr państwa, respective rolnictwa i ma prawo urządzić szkołę pszczelnictwa i ogrodnictwa. Szkoła taka, porządnie zorganizowana, jest bardzo potrzebną, na cały kraj bowiem istnieje jedna tylko szkoła ogrodnictwa w Częstochowie. W ciągu dwóch lat przy szkole elementarnej w Wąwolnicy (gub. Lubelska) istniały wykłady ogrodnictwa i pszczelnictwa, ale z powodu przeniesienia do innej miejscowości nauczyciela szkoły a zarazem inicjatora wykładów, pożyteczne to przedsięwzięcie upadło. Dotychczas na naukę w Muzeum pszczelniczym, prowadzoną dorywczo, uczęszczało sporo osób, które potem pozakładały pasieki własne lub prowadzą cudze w różnych okolicach kraju. Utrwalenie bytu Muzeum ściąganie z pewnością większy zastęp uczących się, a nauka będzie dla nich korzystniejszą. Chodzi o to tylko czy byt instytucji jest utrwalony.

Muzeum pszczelnicze, jak wiele instytucji u nas, jest przedsiębiorstwem prywatnym, jakkolwiek zbiorowym. Taki charakter przedsiębiorstwa, chociaż zwykle nie daje ono żadnych zysków swym założycielom, utrudnia ofiarności. Należałoby więc teraz, korzystając z przejścia Muzeum pod opiekę ministerium, nadać mu poniekąd charakter publiczny. Wtedy może i Towarzystwo ogrodnicze zajęło by się tą instytucją i przy jej pomocy przypominało by sobie o właściwym swem zadaniu, dla którego dotąd tak mało zrobiło.

Towarzystwo ogrodnicze rozwija się, urządza wystawy i posiedzenia, gromadzi fundusze, nabyło nawet posiadłość z domem i ogrodem itd. Ale jednym z głównych jego zadań powinno być nauczanie ogrodnictwa, dostarczanie właścicielom drzewek owocowych i nasion, ułatwienie handlu

owocami itp. Teraz dopiero, po tyloletniem istnieniu Towarzystwo zaczyna stawiać pierwsze kroki w tym kierunku, zdaje się, wskutek gorliwych przypomnień *Zorzy*.

Niewątpliwie najenergiczniejszy z ogrodników naszych pan E. Jankowski występuje przeciw wydzierżawianiu sadów żydom i wskazuje konieczność uregulowania handlu owocowego.

„Przedewszystkiem potrzeba dołożyć starań do usunięcia zupełnego obecnych dzierżawców, i albo zastąpienia ich odpowiedniejszymi, albo też całkiem za niechcą wydzierżawienia, a sady eksploatować na własną rękę. Reforma ta jest bardzo trudna do przeprowadzenia, przyznajemy to, ale przecież są w kraju okolice, w których dzierżawcami sadów bywają ogrodnicy lub drobni mieszczanie. Ci ostatni jeszcze nie obchodzą się z owocami, jak potrzeba, ale jednak pozwalają im wisieć do początku października, drzew przy zbiorze nie niszczą, ugodziwszy się raz o cenę, nie zmieniają jej potem.”

P. Jankowski sądzi, że upilnowanie sadu nie jest wielką sztuką, dla tych jednak, którzy nawet niewielkiej sztuki dokazać nie potrafią z własnej inicjatywy, podaje „jedynie praktyczne przepisy” obrony świętej własności. Radzi więc p. Jankowski w troskliwości o zachowanie owoców „zaopatrzyć każdego stróża w czujnego psa, a jeśli być może w broń, *choćby tylko z nabojami prochowymi*.” Ma się rozumieć, bardziej pożądane byłyby naboje ostre, ale użycie ich mogłobyścią na obrońców sadów różne nieprzyjemności.

Energiczny obrońca jablek i gruszek po wylczeniu tych środków wojennych, z których za najskuteczniejsze, „na podstawie własnego doświadczenia” uważa strzały nocne i dzwonienie na trwogę — zaleca również używanie środków pokojowych, jak np. „zaopatrzenie całej wsi sąsiedniej w drzewa, i krzewy i rozdawanie owoców czeladzi.” Zdaje nam się, że te środki byłyby jeszcze skuteczniejsze, aniżeli strzały nocne, choćby nawet z nabojami ostrymi. A gdyby Towarzystwo ogrodnicze zamiast rozlosowywania kwiatów i urządzania niezbyt potrzebnych wystaw rozdało corocznie chociażby kilka tysięcy drzewek, urządziło w kilku punktach kraju dostępną sprzedaż drzewek i zrazów itd., liczba szkodników znacznie już by się dotychczas zmniejszyła.

Wreszcie najzupełniej trafną jest uwaga, że żydzi dzierżawcy wystawieni są na większe szkody, aniżeli właściciele, a pomimo to ubiegają się o dzierżawę, bo „umieją lepiej obliczać ostateczne rezultaty.” Umiejętność obliczania „ostatecznych rezultatów” przydało by się nie tylko właścicielom sadów, ale i ich wojowniczym instruktorom. Zamiast obmyślenia skutecznego środka obrony sadów p. Jankowski i koledzy jego powinni zastanowić się poważnie nad sprawą sprzedaży owoców. „Nie należy ona do rzeczy tak trudnych, jak się wydaje”, zapewnia p. Jankowski. Być może, ale jednak „spółka owocowa” którą założyli ci panowie, niudolnie prowadziła swe interesy i musiała się zlikwidować..

— Obywatel ziemski z pod Nowo-Radomska p. A. L. donosi o wychodźtwie ludności miejscowej na zarobki do Niemiec, o czem już przed paru tygodniami wspominaliśmy.

„Tak zwane „*obieźysastwo*” doszło już do nas. W poprzednich latach emigracja ludności wiejskiej ograniczała się na niewielkiej ilości wychodźców i to tylko w pasach pogranicznych, w r. b. zaś dosięgnęła już do nas, oddalonych od granicy niemieckiej o 9 mil. Dawniej wychodziła ludność rolna na czas robót letnich, obecnie niektórzy jeszcze nie powracali. Nie wesoly to horoskop, tym więcej, że nasi sąsiedzi Niemcy, aby sobie zapewnić największą liczbę robotników, urządzają w naszych wioskach formalne faktorye (autentyczny list, jako *corpus delicti* dołączam), wybierając na agentów, namawiających do emigracji zagranicę, najrzęczniejszych z pośród naszego ludu. W sąsiedniej z moim majątkiem kolonii Pustkowie Suchowolskie, w pow. Noworadomskim, w gminie Rzącznie, włościanin, Tomasz Wyrwał przyjął obowiązek wyprawienia do Niemiec 70 robotników z wiosną 1894 r. Następstwa ztąd łatwe do przewidzenia. Tak w moim, jak i okolicznych majątkach wszystkie

dziewki i t. zw. „stołowczycy“, z dnia 1 stycznia r. p. podziękowali za służbę, motywując brak chęci do przyjęcia obowiązków na rok następny nie tylko taniością zboża i kartofli, nie tylko chęcią odpoczynku przez zimowe miesiące, lecz wprost wychodźstwem zagranicę. Służba folwarczna, ordynaryusze, obowiązani mieć t. zw. „posyłki“ w czasie pełnienia służby, i ci, nie mogąc ugodzić na rok następny służących, czyli posyłek, nie przyjmują obowiązków, nie chcą narażać siebie i swych chlebobawców na pewny zawód.“ Pan A. L. sądzi, że kres wychodźwu położony może jedynie rozporządzenie władzy i stara się przekonać kogo należy, że interesy skarbu wymagają tego.

Mamy pewne dane, pozwalające nam sądzić, że autor dzwoni na trwogę zupełnie bez potrzeby i umyślnie w czarnych barwach maluje stan rzeczy. Włościanie z powiatu Nowo-Radomskiego, jak nas informuje nasz korespondent i jak już wcześniej zaznaczył *Kuryer Warszawski*, istotnie w znacznej liczbie udawali się w jesieni do Prus, ale nie na robotę w polu lecz na roboty ziemne w pogranicznych miejscowościach. Są to roboty specjalne czasowe, dokonywane szybko i dobrze płatne, nie dziwnego więc, że ludzie chętnie na nie spieszyli. Być może, że z wiosną roboty, w niektórych miejscowościach nieukończone, zaczną się na nowo i sporo ludzi znowu do Prus pospieszy. Należało w każdym razie zaznaczyć właściwy charakter tegorocznego wychodźstwa dla dokładnej oceny jego skutków.

A teraz dajemy głos naszemu korespondentowi z powiatu Nowo Radomskiego.

„Nie znam dobrze okolicy, w której p. A. L. mieszka, ale majątek w którym ja gospodaruję leży znacznie bliżej granicy, pomimo to, chwala Bogu, nie mam na rok przyszły kłopotu z czeladzią, owszem, wielu kandydatów odprawić musiałem. Nie chcę nikogo krzywdzić posądzeniem, ani powtarzać plotek, sądzę jednak, że tam, gdzie służba ma znośne warunki bytu, gdzie obejście się z nią jest troskliwe i ludzkie, nigdy u nas robotnika nie zabraknie. Mówię tu o robotniku stałym, bo w porze robót letnich i jesiennych rzeczywistość często trudno znaleźć ludzi do pracy, ale chyba dzieje się to wszędzie.“

— W Suwałkach z pozwolenia władzy powstaje towarzystwo lekarskie. Nie posiadając dokładnych informacji o ustawie nowej instytucji, a więc o możliwym zakresie jej działalności, nie potrafimy powiedzieć, jaki wpływ okazać powinna na ten odludny kąt, z którego od czasu do czasu tylko dorywczo docho- dzą nas wieści. W kilku miastach gubernialnych i w Łodzi istnieją towarzystwa lekarskie, ale wszystkie te instytucje wegetują, nie wywierając wpływu na ogół i bardzo mało robią nawet w zakresie swej specjalności. Czy Suwałki będą pod tym względem szczęśliwsze—nie wiem, życzę im jednak tego.

J. Nieborski.

Przegląd Społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu“). Od kilku tygodni organizowana opera łódzka stała się faktem spełnionym. W zeszłą niedzielę przed szczerze zapelnioną widownią wystawiono po raz pierwszy „Fausta“ Gounoda—a wystawiono starannie i, w granicach możliwości—zupełnie zadawalniająco. W gronie solistów spotkaliśmy głosy wybitne, w orkiestrze—dwie siły pierwszorzędne, a w całości wystawy—wiele dowodów umiejętności i dobrej woli przedsiębiorczej dyrekcji. Że najmłodsze to dziecię pomyślności teatru łódzkiego—jest zjawiskiem bardzo dodatkiem i spodziewać się może zupełnego powodzenia, nikt nie wątpi, o ile, naturalnie, dalsze wykonywanie przedsięwzięcia nie stworzy dziwolągów artystycznych, ale utrzyma się na właściwym poziomie, do czego pobłażliwość publiczności pomoże

mu niewątpliwie. — Aż dwie ważne nowości społeczne mamy do zanotowania. Inspekcja fabryczna, pragnąc zapewne usystematyzować formalną stronę kontroli nad wypadkami w fabrykach, zobowiązała firmy fabryczne i rzemieślnicze do prowadzenia oddzielnych, według jednolitego szematu ułożonych książek kontroli wypadków z robotnikami w fabrykach. Nowość druga, będąca właściwie dalszym ciągiem zeszłorocznych obostrzeń względem majstrów i techników, niewładających dostatecznie językami ruskim lub polskim, dotyczy wyznaczenia nowego na styczeń terminu egzaminów dla tych majstrów, którym przy pierwotnych egzaminach w r. z. odroczone termin ostateczny nauczania się języka—na rok jeden. Termin powyższy obecnie upłynął, egzaminy niebawem odbyć się mają i wszyscy technicy, którzy nie wykażą teraz dostatecznej znajomości jednego z dwu wymienionych języków, muszą do dnia 27 marca r. b. opuścić zajmowane stanowiska.—Dziwny jubileusz wspaniałemu ucztami (dotychczas nie więcej!) obchodził p. Herbst, prezes towarzystwa akcyjnego zakładów Scheiblerowskich. Był to jubileusz 25 letniej działalności milionera na polu... przemysłowym.

O innym milionerze krąży obecnie bardzo złośliwa plotka. Mówią o nim, że dla uświetnienia swego herbu założył najpierw—gorzelnię, a następnie hurtowy skład wódek w Łodzi. Nie w tem złego jeszcze niema. Cóż zrobić jednak, kiedy ludzie opowiadają, że pan ów wszystkie lepsze posady w tej gorzelni i w jej składzie łódzkim obsadził żydami, ci zaś z głównym kierownikiem na czele, mającym carté-blancie do działania, usuwają systematycznie pracowników chrześcijańskich i wprowadzają na ich miejsce żydów. Przyjaciele milionera twierdzą, że o semickich tendencjach swego wódczanego plenipotentą, nie on nie wie czy tak jest jednak, czy inaczej — fakt pozostaje faktem, że w firmie chrześcijańskiej najmniejszą tolerancją cieszą się właśnie chrześcijanie, a tego chyba pobożnemu milionerowi za dobre poczytywać nie można...

—o—

Pow. Mławski. (Kor. „Głosu.“) Około połowy r. b. otwartą zostanie jedyna w okolicy naszej gorzelnia we wsi Windyki, wzniesiona w miejsce zgorzałej w czerwcu r. z. Zakład ten jest znacznie rozszerzony i urządzoną będzie przy nim rektyfikacyja okowity. Wpłynie to na podwyższenie ceny kartofli, która jest teraz u nas rozpaczliwie niską. Korzec kartofli z odstawa do stacyi „Mława“ płacą 62½ kop. Nie zwraca to kosztów produkcji. Kartofle te idą koleją do krochmalni w Prusach. Żyto jest teraz po rs. 3 kop. 15. Wszyscy wtrzymują się ze sprzedażą w nadziei iż do zawarcia traktatu celnego z Niemcami ceny się podniosą. — Stan sanitarny jest u nas dobry. *W. D.*

—o—

Radom. (Kor. „Głosu.“) Radomiowi przybyła nowa księgarnia a raczej „księgarenka“, pod firmą Karola Hoffmana. Podczas pobytu w Warszawie, udało nam się słyszeć, iż tamtejsi księgarze witają każdą nowoprzybywającą firmę księgarską nie z niechęcią, lecz z życzliwością i współczuciem—„dzięki niebuł widocznie czytelnictwo się rozwija...“ mówią oni.—U nas inaczej, inaczej, inaczej... Nowy księgarz—w pojęciu dawnych firm—to nowy konkurent, nowy wróg, rabujący ich kieszenie. Niezyczliwość swą względem nowopowstałej księgarenki jeden z właścicieli bardzo nowej firmy posunął aż do tego, iż udawszy się wraz z swą połówicą, czy też ciocią, do kasy przemysłowców, perswadował zebrany tam urzędnikom, że nie powinni udzielać pożyczek intruzowi, gdyż zrobi kłapę, a nieszczęśni poręczyciele będą musieli płacić za niego... Dowodzenie to jednak przekonało tylko jednego—zarządzającego rachunkowością. Koniec końców, czy nowa firma wyrobi sobie kredyt u wydawców warszawskich i dobrą markę u publiczności radomskiej, to już rzecz mniejszej wagi. Ważniejszym daleko jest, iż w związku z otwarciem księgarni pozostaje bytowanie czytelnictwa bezpłatnej. — Z pod samodzielnego w ciągu blisko 5 lat zarządu, pod kontrolą komitetu nadzorczego przejdzie ona zaraz po Nowym Roku pod bezpośredni zarząd i opiekę miejscowego towarzystwa dobroczynności. Większość członków rady gospodarczej towarzystwa dobroczynności zapatruje się na ten fakt, jako na zbytętny zgola ciężar, wobec istnienia tylu już różnorodnych i pożyteczniejszych instytucji, powstałych pod egidą towarzystwa. Czytelnia według ich zdania—powinna odtąd sama siebie utrzymywać; żadnych zabaw, widowisk specjalnie na cel czytelnictwa nie będzie. Inteligencja, korzystająca z usług czytelnictwa, ma być opodatkowaną stosownie

do możliwości, a otrzymany ztąd fundusz będzie używany na oprawę dzieł ofiarowywanych i kupno nowych. Słowem — towarzystwo dobroczynności da tylko lokal (od Ś-go Jana) i opiekę. Pomijając te względy, iż czytelnia „bezpłatna“, jako taka, nie może być dla jednych płatną, dla drugich bezpłatną, że trudnem będzie ustanowienie miary zamożności, zauważyć wypada, że czytelnie, które woiąż nie rozwijają się i nie kompletują, muszą koniec końców upadać, gdyż książki się wydzierają i niszcą... Co do ustanowienia prawidłowego nadzoru i dekurów w czytelnictwie wątpić nie należy, iż sprawa ta dostanie się w dobre ręce. Z łona ustępujących pp. komitetowych i dotychczasowych dekurów z ławością można wybrać 4—5 ludzi dobrej woli, którzy, jak dotąd, tak i nadal szczerze nie będą swej szczerzej pracy i oddania się sprawie dla dobra ogółu. Należy mieć nadzieję, iż z chwilą przejścia czytelnictwa z rąk „nie sympatycznego“ dla wielu kierownika pod zarząd „sympatycznej“ rady, nasi radomscy potentaci finansowi—pp: Wickenhageny, Karsze, Fröblichy, Rufiny, Beckermanny itp., którzy dotychczas tyle dbali o czytelnictwo bezpłatne co pies o piątą nogę, otworzą swe kabzy i obdarują instytucję, z której korzystają ich pracownicy.—Wigilia Nowego Roku, oprócz tradycyjnego Sylwestrowskiego balu, który tradycyjnym zwyczajem udać się musi, przyniosła nam jeszcze ogólne zebranie członków straży ogniowej, zwołane celem dopełnienia wyborów i wysłuchania sprawozdania *za dwa lata*, t. j. 1892 i 1893. — „Gazeta Radomska“, w imieniu wyborców katolików wzywała p. prezesa rady, aby ze względu na uroczyste nabożeństwo w kościele, odbywane jednocześnie z wyborami, na intencję szczęśliwego Nowego Roku — odłożył zebranie na dzień inny. P. prezes życzenia tego nie uwzględnił, widocznie nie należy mu na obecności wyborców-katolików, byleby miał swych ukochanych—żydków...—Wprowadzona innowacja odczytywania sprawozdania za rok ubiegający w ostatnim dniu roku nie wydaje mi się zbyt praktyczną: a nuż, broń Boże, w złą godzinę, podczas czytania sprawozdania wybuchnąłby w mieście pożar? coby się stało z całym sprawozdaniem? czyby dodrukowany został osobny suplement do „kroniki pożarów“, czy też pożar w dniu 31 grudnia 1893 r. włączony by został do sprawozdania za rok 1894?.. Kwestya ta jednak nie zawichrzy wyborów. Z góry wiemy, iż pójdą one „tradycyjnym pędem“ i że starsi członkowie rady będą uroczystość obchodzili w roku przyszłym—15 letni jubileusz swojej bezczynności, t. j. chciałem powiedzieć—działalności... Karnawał, według wszechwiedzy „Gazety Radomskiej“ będzie nader ożywiony. „Zabaw prywatnych zapowiadają co niemiara, a w resursie co sobota wieczory tańczące dla członków i zaproszonych gości. Z zabaw większych odbyć się ma bal uczniowski i bal dobroczynny“ (zapewne dziadowski).

Z CESARSTWA

Petersburg. (Kor. „Głosu.“) Niejaki p. Paweł Szczetinin, nauczyciel szkoły początkowej wiejskiej, założył tu niedawno szkołę dla dzieci żebraków i sierot po żebrakach pozostałych, która z czasem może rozrosnąć się w poważnych rozmiarów instytucję, nader pożyteczną dla społeczeństwa. Pan S. przystąpił do urzeczywistnienia dawno żywionej idei z bardzo małym zasobem środków, bo zaledwie z 60 rublami, pierwotnie pomieścił szkołę we własnym mieszkaniu, lecz wkrótce znalazło się kilku filantropów, którzy zaczęli dopomagać temu przedsięwzięciu, to pieniędzmi, to darami w naturze, wreszcie znaleźli się i tacy, co ofiarowali się dawać lekcye bezpłatnie. Obecnie p. S. za fundusze składkowe utrzymuje całkowicie 16 dzieci pięcioboje, które przebywają w szkole od godz. 9 zrana do 7 wieczorem, nie wyłączając świąt i niedziel i wskutek tego mniej ulegają złym wpływom nędzy i zepsucia, a przy bardziej energicznych usiłowaniach filantropii mogłyby wyjść na ludzi uczciwych i pożytecznych. Skromny to bardzo początek, ale dostarczający nowego dowodu, że dziedzina filantropii przedstawia jeszcze dużo pól odłogiem leżących i że na nadmiar siewców i oraczy tej gleby narzekać jeszcze nie możemy. Dla czego to u was kto o tem nie pomyśli?

Znana na polu filantropii p. E. G. von Wahl, prezydująca w tutejszym towarzystwie kuchen tanich, nosi się z szerokimi planami filantropijnymi, mającymi na celu wprowadzenie zasadniczych reform w dotychczas praktykowanej działalności tego rodzaju. Dewizą nowego towarzystwa, które zamierza założyć, ma być: „Precz z jałmużną! Każdy ubogi, chcący otrzymać pomoc, musi w miarę sił swoich

na nią zapracować." Pierwszą instytucją w tym kierunku ma być „gielda“ i „biuro“ informacyjne dla ludu roboczego, celem wyszukiwania dla niego roboty i organizowania artiele robotniczych.—Z ogłoszonego niedawno sprawozdania o stanie zdrowotności wśród armii ruskiej za miesiąc sierpień dowiadujemy się, że na 1000 ludzi zachorowało 28.2, zmarło 0.56 i wyłączono jako niezdolnych 1.8. Liczba zmarłych największa była w „oblasti“ Zakaspijskiej i okręgu Kijowskim, najmniejsza — w Odeskim i Wileńskim.

Vasco.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Konserwatyści niemieccy, zwłaszcza junkrowie pruscy, którzy byli dotychczas najwierniejszą podporą rządu, zwrócili się przeciw niemu i prowadzą energiczną, nie przebierającą w środkach walkę przeciw polityce ekonomicznej kanclerza, mianowicie przeciw traktatom handlowym. W opozycji tej czynny biorą udział wyżsi urzędnicy pruscy, pochodzący zazwyczaj ze sfery junkierskiej. Wreszcie okazało się, że i gabinet pruski intryguje przeciw Capriviemu. Obecnie, jak donoszą telegramy, wskutek osobistego wdania się cesarza, nieporozumienie między gabinetem i kanclerzem zostało zażegnane, kanclerz odniósł tryumf. Niewiadomo jednak, czy projekt ugody handlowej z Rosją, już prawie ostatecznie ułożony, uzyska sankcję parlamentu. W razie, gdyby rząd nie uzyskał zatwierdzenia traktatu, parlament zostanie rozwiązany, a przy nowych wyborach konserwatyści, którzy swe mandaty w znacznej części poparli organów rządowych, zawdzięczają ponieśliby przewagę.

Dzienniki niemieckie podają wiadomość o wielkich manewrach zimowych, w których przyjmą udział korpusy gwardyi, 17 i 10 (stoi w Prusach Zachodnich). Jednocześnie między Krakowem i Przemyślem odbyć się mają manewry dwóch korpusów galicyjskich, a może i korpusu węgierskiego, którego sztab znajduje się w Koszycach.

Rząd francuski stosuje uchwalone niedawno prawa przeciw anarchistom.

W Paryżu w ciągu kilku dni dokonano 2000 rewizyi, w Lyonie w ciągu jednego dnia 50. Na prowincyi mianował rząd 100 nowych komisarzy policyjnych, mających specjalne zadanie śledzenia anarchistów.

Proces przeciw 15 Francuzom i jednemu Włochowi, oskarżonym o wywołanie zaburzeń w Aigues—Mortes odbywał się nie w Niemce, jakby należało w Angouleme, sądzono bowiem, że tam sędziowie będą bezstronniejsi. Dzienniki paryskie oburzyły obecność na posiedzeniach sądu konsula włoskiego, uważano to za niedowierzanie sprawiedliwości francuskiej. Ale niedowierzanie było uzasadnione, przysięgli bowiem niewinnili oskarżonych, chociaż są to po większej części osoby karane za kradzież, włóczęgostwo i t. p. i chociaż przyznali się do winy, a jeden nawet zeznał, że dobił pałką rannego Włocha. Wyrok sądu wywołał we Włoszech powszechne oburzenie.

Rozruchy w Sycylii trwają wciąż, chociaż rząd dokłada wszelkich starań, żeby je usmierzyć. Okazało się, że prefekci, syndycy i inni urzędnicy administracyjni często podburzają ludność. Prefekt Palermo z tego powodu otrzymał dymisyę. Wzburzenie szerzy się nie tylko w Sycylii, ale i na całym półwyspie apenińskim. W Rzymie królowę Małgorzatę powitano okrzykami: niech żyje Sycylia, niech żyją (?) zastrzeleni. Słowem gabinet Crispiego znajduje się w opałach, wywija się jednak, jak może, i podobno nawet udało mu się zyskać względy Watykanu.

W Atenach jakiś naśladowca Vaillanta położył bombę na tarasie gmachu parlamentu. Bomba eksplodowała, ale nikt nie został zabity, ani raniony, deputowani zaś nie przerwali posiedzenia.

Proces wytoczony w Madrycie sprawcom zamachu na gmach Kortezów w 1891 r. wywołał sensację. Główny oskarżony, Munioz, którego później od innych aresztowano, zeznał, że przygotował zamach i dostarczył bomb swym towarzy-

szom, ale dodał, że prefekt policyi zapewnił mu bezkarność.

Parlament angielski odbywa wciąż posiedzenia. Projekty reform w Anglii i Szkocyi wniesione jeszcze będą podczas tej sekcji, ażeby mogły przejść do izby lordów, jeżeli zaś ta projekty owe odrzuci Gladstone rozwiąże wówczas izbę.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. „Prawit. Wiestnik“ ogłasza, że wszelkie pojawiające się w pismach wiadomości o mającym nastąpić w r. b. ogólnym spisie ludności są co najmniej przedwczesne i że projekt co do tego znajduje się dopiero w fazie przygotowawczej, dalekiej od urzeczywistnienia. — Ministerium oświaty wyjaśniło, iż od kandydatów do służby wojskowej na prawach II-go rzędu, przy składaniu świadectw z ukończonych czterech klas świątelnictwo czteroklasowe wystarcza i uwalnia od egzaminów dodatkowych. — Celem współdziałania z rządem w sprawie zarządzeń pożytecznych dla przemysłu, oraz do rozpoznawania skarg i zażaleń w sferze przemysłu, ministerium skarbu organizuje specjalną radę przemysłową, do której wejdą delegaci wszystkich ministerjów i reprezentanci przemysłu. — Ministerium skarbu „zastanawia się“ obecnie nad kwestją oznaczenia normalnej długości dnia roboczego w zakładach fabrycznych skutkiem bowiem braku wyraźnego przepisu prawodawczego w tym kierunku, w wielu fabrykach praca trwa 13 lub 14 godzin. — Ponieważ wydelegowana do rewizyi ksiąg komisya stwierdziła zupełną niewypłacalność towarzystwa „Rosyanski“, przeto postanowiono zlikwidować interesy tegoż towarzystwa. — Ustanowiona na r. b. opłata obowiązkowa na utrzymanie szpitali w obrębie Królestwa Polskiego, rozkładana w stosunku do ilości mieszkańców dla gub. Warszawskiej (liczącej 1,042,262 mieszkańców), wynosi rs. 28,039 kop. 77! — Niezależnie od sum, asygnowanych przez Magistrat warszawski w ilości blisko miliona rubli rocznie na utrzymanie policyi warszawskiej, obecnie rada państwa wyznaczyła na tenże sam cel subsydyum w sumie rs. 100,000. — Wkrótce tutejszy kantor posłańców p. Biernackiego ma przejść pod zarząd p. oberpolicmajstra miasta Warszawy, mianowicie wydziału kontroli służących prywatnych. Jednocześnie z tą zmianą, zamiast 10 kop. dziennie, które obecnie p. Biernacki pobiera od posłańców, ci ostatni płacić będą tylko po 5 kop., z których tworzyć się będzie kapitał własny posłańców. Oprócz tego, projektowaną jest, po upływie pewnej liczby lat służby, emerytura. Kaucya dotychczasowa t. j. rs. 10 będzie i nadal wymagana. — Liczba towarzyszy w prokuratury przy sądach okręgowych będzie powiększona.

—o—

Kronika społeczna. Rada miejska warszawska do broczynności publicznej, zawarty w testamentie ś. p. Pauliny Zbyszewskiej zapis kapitału rs. 15,000, jako legat wieczysty dla W. T. D. na utrzymanie z procentów od tegoż kapitału ochrony dla dzieci pod wezwaniem św. Pawła, przyjęła, z warunkiem nadania tej ochronie imienia „ochrony Zbyszewskich“ i z zachowaniem praw osób trzecich, z zastrzeżeniem, ażeby kapitał ten, do czasu nadania ochronie nazwy „Zbyszewskich“, pozostawał na składanym procentie, w celu powiększenia go do sumy, jaka wystarczy będzie na utrzymanie ochrony. — Z urzędzonej na korzyść kolonij letnich po różnych sklepach sprzedaży rabatowej osiągnięto ogółem wpływu rs. 2,574 kop. 22 i dukat złoty. — W uniwersytecie warszawskim studenci dzielą się podług wyznania, jak następuje: prawosławnych 190, Katolików jest 627, żydów 229, ewangelików 46, ormian 3, anglikanin 1 i starowierca 1. — P. Paulina Korwin Piotrowska, znana z odczytów, w których zachęca kobiety do kształcenia się w kierunku profesjonalnym oraz do zakładania odpowiednich stowarzyszeń, wygłosiła odczyty w tej sprawie w m. Ekaterynostawiu, w Juzowce pod tem miastem i w Kamińskim, słynnych centrach produkcji metalurgicznej. — W Warszawie, przy ul. Drewnianej N. 11, przez W. T. D. założoną została nowa kuchnia bezpłatna, w której wydają obiady. — W Suwałkach na mocy zezwolenia władzy otwarte będzie towarzystwo lekarzkie, którego ustawa ogłoszona była jeszcze w r. 1889. — Z powodu wygaśnięcia zupełnie cholery w Warszawie oddziały choleryczne przy szpitalach zostały skasowane.

—o—

Kronika ekonomiczna. „Gazeta Warszawska“ donosi, że: „Wskutek braku (?) robotnika w kopalniach węgla drożeje w samej Dąbrowie, o 3 kop. na korcu pod-

niesiono cenę w obecnym czasie. W dwu kopalniach „Niwka“ i „Mortimer“, gdzie eksploatacyja rozwinięta szerzej, znalazłoby jeszcze miejsce przeszło 300 robotników. Pomimo lepszych zarobków i pracy lżejszej w tych kopalniach brak robotnika daje się czuć dotkliwie. — W Łodzi w fabryce Poznańskiego znowu wypada zanotować wypadek śmiertelny z windą. Wskutek oberwania się jej spadł z 5-go piętra oddawna pracujący tam robotnik, 27-tni Kacper Grzesielak i zabił się na miejscu. Zmarły pozostawił żonę z dzieckiem. — W Towarzystwie pszczelniczym w Petersburgu, rozstrzygnięto konkurs z nagrodą 200 rs. za najlepszą pracę do osk. Z dwunastu nadesłanych modeli wybrano do nagrody dwa, z tych zaś przyznano 200 rs. modelowi z inicjałami „A. D.“, którego autorem jest nauczyciel ze wsi Klizin, w pow. noworadomskim, gub. piotrkowskiej, pan A. Dłubach. — P. Bogusław Szczawiński, obecnie w Elberfeldzie mieszkający, wynalazł aparat, umożliwiający każdemu pryncypałowi dokładną kontrolę sprzedanych towarów i ilości wpływających do kasy pieniędzy, sprzeniewierzenie bez wiedzy pryncypała jest odstąd absolutnie niemożliwym. Pierwszorządne handlowe w Elberfeldzie zaprowadziły aparat p. Szczawińskiego, a świadectwa i pisma dziękczynne, jakie tenże odebrał, świadczą o praktyczności i znakomości tego aparatu. — Akcyjne Towarzystwo „Laurahütte“ mające swoją filię w Sosnowcu, zyskało na tejże filii w ubiegłym pe-ryodzie sprawozdawczym 30% dochodu po uwzględnieniu amortyzacyi. — W tych dniach fabryka wyrobów żelaznych, oraz walcownia i cynkownia blachy w Sielcu pod Sosnowicami, własność pp. Henla i Lehmana, przeszła na własność pp. Fitznera i Gampera. — Zakłady metalurgiczne w Kamińskim nad Dnieprem od paru tygodni przestały funkcjonować dla braku węgla kamiennego. — Na folw. Gołąbki pod Warszawą robotnikowi Andrzejowi Wdowiarskiemu maszyna oberwała rękę do łokcia.

—o—

Oświata i szkoły. Według cyfr, podanych przez komitet statystyczny, w guberniach Król. Polskiego było z ogółu ludności miejscowej 82.2 procent mężczyzn i 91 kobiet nie umiejących czytać (po rusku). — Szkoła szttygarów w Dąbrowie górniczej posiada obecnie pełny komplet, t. j. 120 uczniów, podzielonych na cztery oddziały. Przedmioty szkolne wykłada 11 nauczycieli, szkoła posiada bardzo zasobne gabinety, zszczególniej mineralogiczny. Wychowawcy szkoły, którzy w roku ubiegłym ukończyli pełny kurs nauk w liczbie 30, niezwłocznie otrzymali posady starszych nadzorców fabrycznych, buchalterów, szttygarów i hutników w zakładach górniczych Dąbrowy, Końskich, Klimkiewiczowa i Bliżyn. — W ciągu ostatnich lat czterech uniwersytety: petersburski, moskiewski, charkowski, kazański, kijowski i noworosyjski (w Odesie) ukończyło 3,887 studentów. — Postanowiono zreformować zupełnie system kształcenia farmaceutów. Projektuje się założenie wyższych szkół farmaceutycznych na wzór francuskiej „l'Ecole de Pharmacie“, z programem według planu tego rodzaju kursów w Sztokholmie, gdzie wykształcenie farmaceutów stoi na bardzo wysokim poziomie. — Przy instytucie rolniczo-leśnym w Nowo-Aleksandryi za pozwoleniem władzy otwartą zostanie czytelnia dla studentów, w której znajdować się będą gazety i wydawnictwa wychodzące w granicach państwa we wszystkich językach, jakoteż wydawnictwa specjalne, zarówno krajowe, jak zagraniczne. — W Lublinie kółko miejscowej inteligencji urządza szereg pogadanek popularno naukowych. Pierwszą na korzyść niezamożnych wdów i sierot po lekarzach wyproszył dr. Karol Zagórski, główny lekarz szpitala św. Wincencego á Paulo w Lublinie. — Ogólne zgromadzenie komitetu oświaty ludowej w Petersburgu, postanowiło otworzyć w r. 1894 sto bezpłatnych czytelni ludowych za pośrednictwem ziemstw, kosztem 25,000 rs. Komitet da na ten cel ze swoich funduszów 2,000 rs., zaś na pokrycie reszty ogłosi subskrypcyę.

—o—

Z literatury i sztuki. W salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych wystawiono obraz W. Kotarbińskiego p. t. „Śmierć Messaliny“. — W Krakowie przedstawione było na scenie teatru miejscowego oratoryum Bożego Narodzenia, ułożone na wzór misteryów z Oberammergan przez hr. Walczyńskiego „Jasłka“ te przedstawione były poprzednio w Tarnowie i doznały olbrzymiego powodzenia. Liczba osób, biorących udział w przedstawieniu wynosi 80. — Paryskie Revue des Deux Mondes od Nowego roku zmienia format. Jednocześnie zamianowano głównym redaktorem tego pisma p. Ferdynanda Brunetiére'a, profesora wyższej szkoły normalnej w Paryżu z roczną pensyą 20,000 fr., oraz tautymą w stosunku 1% od dochodu.

—o—

Z sądu Izba sądowa odeska zatwierdziła akt oskarżenia firmy żydowskiej Dreifus i Ska, obwinionej o nadużycia przy dostawie zboża dla ludności dotkniętej głodem w gub. samarskiej. Pod sąd oddano 7 osób, do sprawy wezwano 158 świadków i 9 ekspertów.

Wiadomości osobiste. Szkołę sztuk pięknych w Rouen ukończyły z odznaczeniem panie: Kazimiera Wiśniewska i Marya Kraskowska.

Rozmaitości. Spadkobiercy zmarłego niedawno w Rzymie senatora Moleschotta, wspaniały jego księgozbiór, zawierający cenne dzieła przyrodnicze filozoficzne i medyczne, w liczbie ogólnie 40,000 tomów, ofiarowali Akademii w Turynie, na pamiątkę, że Moleschott rozpoczynał tam swoją działalność profesorską, medyczną i przyrodniczą.

Zmarli. W Londynie, Samuel Backer, znany podróżnik i badacz Afryki. — Tamże, rzeźbiarz Woodlington, w 88 roku życia.

Kronika Literacka.

Ciekawe obrazy z życia ludów. Według A. Kirchhofa i innych opracował J. Popławski. Nakład M. Arcta.

Z łatwo zrozumiałych powodów uchylając się od sprawozdania tej książki, zaznaczamy tylko, że

zawiera ona dosyć szczegółowe opisy 12 ludów, mianowicie Australijczyków, Papuasów, Polinezyjczyków, Eskimosów, Indyan, Hotentotów, Murzynów, Nubijczyków, Arabów, Chińczyków, Japończyków i Indusów. Czytelnik poznaje więc wybitnych przedstawicieli głównych ras ludzkich. Książka ozdobiona jest 12 kolorowanymi rycinami znanego niemieckiego malarza-etnografa Lentemanna i kilkunastoma drzeworytami. Ciekawe obrazy przeznaczone są dla starszych dzieci i młodzieży.

O G Ł O S Z E N I A.

KSIEGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat 41,

poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:

Ceysinger H. Ze znalezionych kartek.—Maniak	1 75	Or-ot. (Artur Oppman. Pieśni	1 —
Chassang A. i Marcou A. L. E. pos. Arcydzieła poezji epicznej wszystkich czasów i narodów	2 —	Palko S. Wykład pisowni polskiej w dyktandach. Według uchwały Akademii Umiejętności w Krakowie	— 60
Cordelia. Mali bohaterowie. Książka dla dzieci. W oprawie	1 50	Parczewska M. Obrazki	— 60
Dąbrowski I. Śmierć. Studium.	1 20	Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzalego. Przełożył K. D.	1 50
Dornblüth Otto d-r Hygiena	— 50	Prażmowska T. Podarek Babci. Z ilustracjami Henryka Pałkowskiego. W oprawie	1 —
Dygasiński A. Wint. Wyjatek z pamięt. winciarza.	— 50	— W dziewiczych lasach Ameryki. Powieść dla młodzieży. Z rysunkami. W oprawie	1 —
Hardy T. W pogoni za ukochaną. Powieść	— 75	Rodziewiczówna M. Na fali. Powieść współczesna	1 50
Jawornicki A. M. Synowie Kaina. Powieść	1 40	Rogosz J. Zerwane strony. Powieść współczesna	1 50
Kipling R. Zwodne światło. Powieść	1 —	Rothe A. d-r med. Rys dziejów psychiatrii w Polsce.	1 —
Kornig Th. G. d-r med. Hygiena skromności	— 60	Szanławski B. Dzisiejsze małżeństwo	— 60
Krzyżanowski A. Mimosza. Powieść współczesna	1 20	Tchórzniński J. d-r. Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemii cholery.	— 30
Loti Piotr. Marynarz. (Mat lot)	— 50		
Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria	1 80		
Morosz J. Na scenie i za kulisami. Historia parafjalna	— 75		
Nalkowski W. Zarys geografji powszechnej (rozumowej). Wydanie II	2 50		

Świeżo opuściło prasę:

Ze Wspomnień Odesskich

spisał

T. T. JEŻ

Cena kop. 50.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni W. Obuchowskiego

5. Szpitalna 5.

6. Nr. Dołóż ten workiem, Nr. 6.
Kto nie dopatrzy okiem

kto przeto ma słaby wzrok, niechaj zaopatry się w binokle lub okulary z najlepszych fabryk i najświeższych modeli, a które najtaniej można nabyć w zakładzie Optyczno-Mechanicznym **Juliana Drehera Szpitalna Nr. 6.** Tamże: Lornetki wszelkich rodzajów, Termo- i Barometry, Miary taśmowe, składane i t. p. Wasserwagi, Bandaże rapturkowe dopasowane przez specjalistów zakładu, Prezerwatywy francuskie „Chamaleon“ (nowość!) i angielskie, Przepaski ochronne dla pań „Delta“ (nowość!), Gąbeczki, Wyprawy pologowe, Klizopompy, Suspensory, Kompas, Lupy i t. p. Zakład również dzwoni elektryczne i piorunochrony. — Przyjmuje się reperacje. — Wysyłka pocztą za zaliczeniem — NB. Uprasza się o zwrócenie uwagi, iż zakład mieści się wyłącznie

6. Nr. na ulicy Szpitalnej Nr. 6.

Czytelnia Dzieł i Pism Naukowych Jerozolimska 21.

Posiada 4 tysiące tomów z literatury naukowej i 80 czasopism

Z nowości między innymi otrzymano następujące:

K. Gide. Zasady Ekonomii społecznej.
Perez. Charakter dziecka i człowieka.
Matuszewski. Dyabeł w poezji.
Chassang-Marcou. Epos.
Янгуль. Въ поискахъ лучшаго будущаго.
Rocquigny. Les syndicats agricoles.
Fouillée. La psychologie des idées-forces, 2 t.
Dürkheim. La division du travail social.
Tarde. Les transformations du droit.
Hoensbroech, Mein Austritt aus, d. Jesuitenerden.
Dr. Minna Wettstein. 3 1/2 Monate Fabrikarbeiterin.
Hamerstein. Das preussische Schulmonopol.
Gneitz. Schillers Lehre v. d. ästhetischen Wahrnehmung.
Siguelé. La foule criminelle.
Fr. Schulze. Die deutsche Erziehung.
Conrad, Lexis etc, Handwörterbuch der Staatswissenschaften. 5 t. etc.

Nowości przez pierwszy miesiąc mogą być czytane tylko na miejscu.

Bilet wejścia kop. 5. Abonament miesięczny kop. 50.

Czytelnia otwarta od 11 r. no do 10 w.

Dla Rodziców i Wychowawców

niezbędnym pismem jest „PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY,” dwutygodnik poświęcony sprawom wychowania szkolnego i głównie domowego. W r. 1892 między innymi zamieszczone były artykuły: A. Szye, Nauka w domu (szereg artykułów); dr. Fauth, Hygiena pamięci Karpowicz, Kształcenie woli; Zadania wychowawcze wobec ewolucji społecznej, Wład Kozłowski, Psychologija i pedagogika samokształcenia (szereg artykułów), E. Bogusławski Stwierdzenie dany klasowej; Thamin, Wychowanie i pozytywizm; dr. S. Kamiński, Gimnastyka czy gry swobodne dla dzieci? S. H., Rodzaje kłamstwa u dzieci; Lenk-Wieś i miasto w wychowaniu; M. Heilpern, Badania przyrodnicze w czasie wakacyj (szereg artykułów); Lub. Bellamy, W r. 2000 — w ręku młodzieży; A. S., Pismo prostopadłe (z rycinami); dr. Oltuszewski, Istota, przyczyny i leczenie jankania i wadliwego wymawiania (z rycinami) i in. W styczniu druk wać się zaczyna: dra Z. Daszyńskiej Nowe Kierunki w nauce dziejów; A. Szye, Dzieci w naszej literaturze; dr. S. Kamińskiego, Reforma Wychowania fizycznego; J. W. Dawida, Uczucia społeczne i ich kształcenie; O smęceniu umysłowem. Jako stałe rubryki: Z ruchu szlarenicznego; Kroniki wydawnictw; Poradnik wychowawczy; odpowiedzi, dawane czytelnikom w kwestyjach wychowawczych; Pośrednictwo: Redakcja bezpłatnie pośredniczy między rodzicami i nauczycielami i zbytecznym czyni udawanie się do kantorów. Jako stałe dodatki 1) Metodyczny Kurs Nauk, w którym jest podany plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religii, nauki o rzeczach, jęz. polskiego i franc., arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografii, rysunku i kaligrafii; 2) Ogródek Dziecięcy — materyjały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć ręcznych dla dzieci. Jako premia, prenumeratorem otrzymują podręczniki i dzieła pedagogiczne. Ostatnio wydane zostały: Avery, Zasady Fizyki; J. Wł. Dawid, Nauka o Rzeczach; Thomas, Zbiór Zadań dr. Scholz, Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie. W r. 1893 na premia przeznaczony są: Przewodnik do nauki języka i Kształcenie charakteru (praktyczna etyka dla młodzieży). PRENUMERATA „Przeglądu” ze wszystkimi dodatkami kwart. 1 rub. 50 kop., z przesyłką: 1 rub. 75 kop. — ADRES: Warszawa, Złota, 26. Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco

GAWĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

ZYGMUNT HERYNG

Cena kop. 30.

Nakładem redakcyi *Głosu* wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

- Bellamy E.** W roku 2000. Wydanie 4 z rozdziałem dodatkowym i portretem. Cena kop. 60.
 „ Sposób dr. Heidenhoffa (z portretem). Cena k. 50
Biörnson-Björnstjerne. Jednożeństwo i wielożeństwo. Cena k. 30
Boutmy E. Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglii. Cena kop. 80.
Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom I. (Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner). Cena rs. 1. Tom II. (Flaubert, Paludan Müller, Goncourtowie, Turgeniew, Ibsen, Björnstjerne, Nietzsche.) Cena rs. 1
Brzeziński M. Co i jak lud nasz czyta. (Kwestyonaryusz). Cena kop. 5.
Fouillée. Sztuka, religia i moralność według Guyau. Cena rs. 1 kop. 20
Gliński K. Z zakutego grodu. Szkice fotograficzne. Cena k. 80
Herzen A. Zarys psychofizjologii ogólnej. Cena rs. 1.
Ibsen H. Wróg ludu. Dramat w 5 aktach. Cena k. 40.
Jelski W. Łużyce. Wrażenia z podróży, poprzedzone krótkim opisem kraju i jego dziejów. Cena kop. 30.
Karejew M. Zarys historyczny sejmu polskiego. Cena rs. 1.
Kjelland A. Trucizna. Powieść. Cena kop. 60.
 „ Fortuna. Powieść. Cena kop. 60.
Morosz J. A kiedy ono nie takie. Studium z natury. Cena k. 50
Potocki A. i Wasilewski Z. Kwestyonaryusz w sprawie czytelnictwa ludowego. Cena kop. 10.
Ribot T. Filozofia Schopenhauera. Cena rs. 1.
Ritche D. G. Darwinizm i nauki społeczne. Cena kop. 30.
Rosny J. H. Vamireh. Powieść. Cena kop. 50.
Spencer H. Zasady socjologii. 2 duże tomy. Cena rs. 4 k. 80
 „ Instytucje obrzędowe. Cena rs. 1 kop. 30.
 „ „ polityczne. Cena rs. 1 kop. 80.
 „ „ kościelne. Cena rs. 1.
Valdes. Szumowiny. Powieść. Tom I i II. Cena rs. 1 kop. 50

POD PRASĄ:

Grant Allen. Powieści dziwne.

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

WIECZORY RODZINNE

Wychodzi z dwoma dodatkami: z tych jeden poświęcony dla młodszej dziatwy, drugi książkowy, tworzy tak zwane *premium* dla prenumeratorów stałych, zawierając powieści wyborowe dla młodzieży, które oprawne w końcu roku tworzą **BIBLIOTECZKĘ DOMOWĄ**.

Obok treści nader urozmaiconej **WIECZORY RODZINNE** podają zadania konkursowe z nagrodami, mające na celu rozwijanie umysłu i kształcenie charakteru, oraz konkurs robót dla panienek. Nagrody wyznaczane są z książek.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5—t. j. w Galicyi reń. 6, w Poznańskim marek 10. stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna.

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,
Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

Poleca się następujące dziełko popularne, dostępne dla szerokich warstw jako też dla samouków.

Nauka o ziemi, słońcu i gwiazdach

Wykład popularny zasad kosmografii i kosmogonii dla samouków.

Ułożył

M. HEILPERN.

(28 rysunków i 1-a ablica).

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni W. Obuchowskiego, Szpitalna 5.

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy

Dzieła H. SPENCERA

nabywane być mogą po cenach następujących:

Zasady socjologii 2 duże tomy. Cena rs. 4 kop. 80

Instytucje obrzędowe „ „ 1 „ 30

Instytucje polityczne „ „ 1 „ 80

Instytucje kościelne „ „ 1 „ —

BIBLIOTEKI, CZYTELNI

prywatne,

Zbiorowe, Kolporterje

urządza i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych;

przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne

KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat Nr. 41.

Katalogi nowości bezpłatnie.

Podręcznik dla Zecerów

przez

W. Danielewicza

nabyć można w drukarni A. Pajewskiego, Niecała 12,

w WARSZAWIE.

Cena kop. 75.

JAN KRZYKOWSKI OPTYK ELEKTRO-TECHNI

SKLEP I FABRYKA

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 109 (róg Chmielnej).

Poleca: Aparaty Elektro medyczne wszelkich systemów własnego wyrobu, reperacje powierzonych **pod gwarancją**. Wyrabia i urządza dzwonki elektryczne. Posiada na składzie: Szkła, Okulary, Nansoni, Termometry lekarskie, Inhalatory, Respiratory, Irygatory, Szpryce, Paski i t. p. przedmioty w wielkim wyborze. **Specjalne szpryczki do zastrzykiwań glicerynowych.** Srodki opatrunkowe i bandaże, po cenach fabrycznych.

UWAGA. Wykonywa wszelkiego rodzaju roboty w zakresie techniki lekarskiej wchodzące, ściśle według przedstawionych wzorów i planów rysunkowych.

Ceny przystępne.